



POZNAŃSKA  
SPÓŁDZIELNIA  
MIESZKANIOWA

# PROTOKÓŁ

## kulturowy



Nr 87 Rok XXVI ISSN 1506-1833 Poznań 2024 Kwartalnik

Edward Balcerzan

### Wówczas Urodzenia

Światło urodzenia – w szumach płócien,  
pośród mokrych od krzyku szyb,  
między przelotami źrenic  
po bliskość warg przełożoną w baśń.

Ziemia urodzenia – śpieszna rzeka,  
topocząca łopuchami,  
wypijana przez rodziny wilków,  
u-nosząca imię Wilcze Wody.

Otchłań urodzenia – księga miasta,  
opływająca wiek po wieku  
w rodowody i wierzenia  
napływowe.

Błękit urodzenia – zbrojny aeroplan,  
oślepiany przez piaszczyste jutrznie,  
polujący na skulone głowy,  
pochowane w słoneczników aureolach.

Ulice urodzenia – fotografie, cienie  
pogiętych parad, zmatowiałych objęć,  
prześwieconych powodzi,  
mieszkańców  
zatartych bez wieści,  
wywożonych w brezentową noc.

Sultan Catto

### Süleyman i ja

Dorastaliśmy w małej wiosce w Tracji,  
w zachodniej Turcji. Widzieliśmy wiele, co dało nam  
wiele do zapamiętania. Stworzyliśmy własną pogodę;  
nie zapomnieliśmy o deszczu i wietrze. Nasz  
główny plac zabaw znajdował się w pobliżu starożytnych  
ruin starej synagogi zniszczonej przez trzęsienia ziemi z  
końca XVI wieku. Wujek Moysze, który często przychodził  
grać na klawirze w ruinach, od czasu do czasu pouczał nas  
o znaczeniu numerologii *Kabały*. Słuchaliśmy naszych  
nowo stworzonych codziennych bajek o niebiańskich  
gałęziach oświecających nas, o trzydziestu dwóch

tajemnicznych drogach mądrości i całości duszy. *Weź dwójki i przekształć je w jedynki* – mawiał, cytując pięcioksiąg. Liczby i średnie statystyczne wyjaśniały nam świat. Odkrywaliśmy, jak zamieniać ułamki zwykłe na liczby całkowite. Nie wiedziałem i miałem to odkryć wiele lat później, że Russell i Whitehead potrzebowali kilku dekad, aby dojść do wniosku, że jeden plus jeden równa się dwa, kiedy próbowali położyć podwaliny matematyki, którą opisali w „Principia Mathematica”. Żyliśmy na skrzyżowaniu wielu cywilizacji. To był kraj, w którym starożytni Grecy zetknęli się i nauczyli tak wiele od Babilończyków, przez który przemazzerował Aleksander Wielki w drodze do Persji i Indii, skąd przesłał Arystotelesowi informacje o napotkanych roślinach i zwierzętach. Znajdował się ten krajna środku jednego z głównych szlaków migracji ptaków na świecie, na wyciągnięcie ręki od Efezu, Pergamonu, świątyni Arystotelesa, Troi i Stambułu.

Pod koniec lata niebiosa stały się naszym drugim placem zabaw, naszym nowym teatrem, gwiazdy, aktorami obsadzonymi przez nas. Nasz wszechświat był podzielony na dwie połowy: Süleyman był władcą Zachodu, ja, sułtan Chorasanu, władcą Wschodu. Leżeliśmy na plecach, dwóch przedwcześnie rozwiniętych siedmiolatków, wybieraliśmy gwiazdy i konstelacje. Nasze gwiazdy wchodziły i wychodziły ze swoich terytoriów podczas letnich nocy. Niektóre schodziły, by dotknąć ziemi i rozmawiać z nami, podczas gdy nasze baśniowe życie stawało się coraz bardziej zawiłe i złożone. Najjaśniejszym nadaliśmy imiona i ubraliśmy je w bajki: Tom Mix odwiedzający Małą Sowę, Doktor odwiedzający Szalonego Konia, Buffalo Bill ścigający Teksas, wszystkie imiona kowbojskie i indiańskie. Od czasu do czasu do naszego magicznego świata wkraczali tureccy bohaterowie ludowi: Köroğlu, Yunus Emre, stary i mądry Nasreddin Hodża. Wszystkie te postacie znajdowały się dokładnie nad naszymi głowami i miały nas na oku. Niczym kompas, skierowały igłę naszych myśli w stronę poezji i rymu. Niektórzy z poetów, których cytowaliśmy na pamięć, to Rumi, Orhan Veli, Fuzuli i Nazim Hikmet. Postacie z naszych teatrów cieni to Karagöz i Hacivat. Poeta Mustafa od zawsze cierpiał na chorobę rymów. Jego wiersze miały krótkie skrzydła, zataczały kręgi wysoko nad naszymi głowami po szlakach linearnych i parabolicznych ścieżkach, udowadniając nam, że poza ścieżkami prostymi istnieją inne drogi, które odpowiadają najkrótszym ścieżkom w życiu. Życie miało pozytywne nachylenie. Wspinaliśmy się po drabinie ku niebu, podczas gdy kabaliści rzucali nowe światło na przyszłość geometrii i matematyki.

Gdy lato się skończyło, wrześnie wiatry poniosły nas do naszej oddalonej o kilka kilometrów szkoły. Po drodze rozmawialiśmy o naszych bohaterach, o ich poczynaniach na naszym niebie: Pecos Bill doił Drogę Mleczną, aby nakarmić maleńkie Małe Pióra, Sparkling Water galopował na zachód na grzbiecie konia zwanego Winged Hümayun, aby uratować Hülagu przed siedmiogłowym smokiem. Starsi naśmiewali się z nas, gdy bezustannie opowiadaliśmy bzdury, a młodszy, zafascynowani naszymi niekończącymi się opowieściami, nieustannie błagali nas, byśmy opowiadali kolejne historie.

Tamtej jesieni Wujek Hamit Rewolucjonista właśnie wrócił do wioski na przerwę po pierwszym roku studiów na uniwersytecie. Dawał wykłady wieśniakom na temat rewolucji ludowej, czytał nam dzieła Brechta, Gramsciego, Marksa, Lenina, Lorki, Vallejo, Achmatowej, Majakowskiego, Nerudy, Nazima Hikmeta, Orhana Veli, Walta Whitmana i innych. Dowiedzieliśmy się wszystkiego o „Obłoku w spodniach”, „Poecie w Nowym Jorku”, „Liściach trawy”, o miłości i leczeniu ran kwiatami. Kiedy przemawiał swoim hipnotyzującym głosem, nawet nasz kot domowy, Sarman Kedi, uspokajał się i nie mógł zmusić się do odejścia.

Kiedy zima zaczęła zdejmować zasłony z drzew, nasze niebo czasami się chowało. Mówiliśmy wszystkim, że to bielik dmuchnął białym dymem ze swojej starej fajki morskiej, aby ukryć wszystko i doprowadzić do trwałego pokoju między Wschodem a Zachodem.

Starszy chłopiec w szkole, dziesięcioletni Alim Abdullah — którego nazywaliśmy Abdullahem Naukowcem — udowadniał nam, dlaczego ziemia jest okrągła, kazał nam zmierzyć długość skracających się cieni rzucanych przez równej długości patyki figowe, rozmieszczone w odległości około pięćdziesięciu metrów od wschodu do zachodu. Dzięki tej metodzie mogliśmy obliczyć krzywiznę i promień Ziemi. Ja też miałem swoje dziwactwa. Poruszałem się z dwunastoma dzikimi brązowymi kasztanami w kieszeniach, od czasu do czasu wyjmowałem je, układałem w kółko i kuciałem pośrodku, udając, że rozmawiam z dżinami, które tam uwięziłem w pułapce. Odkrywałem wartość liczby  $\pi$ , wymyślałem własne tabliczki mnożenia na okręgach i sferach, odkrywałem geometrie rzutowe i nieeuklidesowe, zaginałem równoleżniki. Wołałem słońce i gwiazdy od podziemia. Miłość do nauki miała wartość pozytywną. Inni niedoszli astronomowie dołączyli do Süleymana i do mnie w naszej nocnej inspekcji nieba.

Tej zimy wkraczaliśmy w życie jak rozgrzane żelazo przez śnieg, śpiewając razem z Rajem Kapoorem z Indii, z tureckim bardem Aşık İhsanim, z francusko-włoskim piosenkarzem Enrico Maciasem, nucąc izraelską piosenkę ludową „Hava-Nagila” Nathansona, wtórując Amerykanom takim jak Don Cherry, Harry Belafonte i wielu innym.

Ciepłe wiosenne wiatry wiały w naszą stronę, odpychając ciężkie śnieżne chmury na północ i wschód, w stronę Indii. Jednak warstwa śniegu nadal pokrywała ziemię. Wiosna zbliżała się wielkimi krokami, ale jeszcze nie nadeszła. Był początek marca, kiedy pewnego ponurego popołudnia matka Süleymana, mokra od deszczu i łez, wpadła do naszej klasy i wzywając na pomoc naszego nauczyciela złapała za rękę Süleymana, i wybiegła z sali w podmuchu lodowatego powietrza. Nie wrócił i nigdzie go nie było. Moje życie

legło w gruzach. Dopiero później dowiedziałem się, że jego ojciec zmarł na rozległy zawał serca podczas pracy na polu pszenicy. Ilekroć pukałem do jego drzwi, jego matka powtarzała: *Nie ma go tutaj, wyszedł. Wróci później.* Jej oczy były zaczerwienione od łez, a matka Jemile w swoim łóżeczku zdawała się płakać bez przerwy, jakby i ona także wiedziała, że jej ojca już nie ma. Nawet jeśli przyszedłbym tam z butelką mleka przyslaną przez mamę i bochenkiem chleba, Süleymana i tak by nie było. Pewnego ranka wyszedłem z domu przed świtem, aby znaleźć przyjaciela. Przeszedłem obok jego podwórka i usiadłem na ławce naprzeciwko jego domu. Błagałem śnieżne chmury, by padały szybciej i mocniej, by zakryć ślady, które zostawiłem.

Cisza topnieje jak śnieg w tych opowieściach, które wylaniają się z mrocznych, przerażających głębin duszy. Tak wiele pozostałości obrazów wciąż wisi na ich współczujących, doświadczonych i cierpiących powierzchniach. Wieśniacy przez całą noc palili węglem w swoich piecach. O świcie ktoś wstawał, aby kilka metrów od domu opróżnić paleństwo z popiołu pozostałego z poprzedniej nocy i wziąć ze sobą pół wiadra niespalonych węgla, aby ponownie je rozniecić i ogrzać własny dom.

Tamtego zimnego, samotnego poranka zauważyłem Süleymana. W rękę trzymał stare wiadro i mały patyk, grzebał w popiołach, które ktoś właśnie wyniósł, szukając kawałków niespalonego węgla. Chodził od domu do domu, zbierając czarne węgle rozrzucone na białym śniegu, a potem pędził z powrotem do domu, aby nie spotkać się z uczniami idącymi do szkoły i ukrywał się, dopóki nie odeszli. Wychodził w godzinach porannych, załatwiał bieżące sprawy, pomagał w sprzątaniu stodoły, zbierał suche kawałki martwego drewna, aby pomóc rozpalić nocne ogniska. Kiedy zobaczyłem go tamtego dnia, załamionego i smutnego, zrozumiałem jego ból, jego potrzebę samotności. Odwróciłem się i wróciłem do domu, modląc się, żeby mnie nie widział, i płakałem przez wiele dni.

Minęła zima, potem wiosna. Pod koniec tamtego lata zamieszkałem z babcią w Ankarze, aby tam studiować. Nigdy nie wróciłem, ponieważ moi rodzice również przeprowadzili się do innej, odległej wioski. Od tamtego czasu, ilekroć mijam miejsce, w którym dosięga mnie zapach palonego węgla, moje oczy napelniają się łzami, a ja podnoszę głowę i patrzę w niebo. Te kawałki czarnego węgla, jak pochłaniające wszystko czarne dziury w moim dzisiejszym życiu, nadal palą moją duszę. Od czasu do czasu unoszą się i osiadają na mojej zamrożonej twarzy, jak oczy bałwana. W miarę jak wspomnienia topnieją, opadają na szarą ziemię by w nieskończoność kontemplować Drogę Mleczną i galaktyki poza nią. Na moim ciemniejszym niebie dawno już zostawiłem ci Wschód i Zachód, mój przyjacielu.

Teraz jestem tutaj, spaceruję po Nowym Jorku, przegrzebując spopielałe resztki mojej duszy i szukam niespalonych kawałków, po to bym mógł nadal żyć a ogień mógł się nadal palić. Nie znam już miejsc, po których chodzisz, ani drzew wokół twojego wiatraka. Jednak zawsze jestem z tobą, leżąc na tych wzgórzach w Tracji, z Pecos Billem, Tomem Mixem, Szalonym Koniem i tobą.

## Jorgos Petròpulos

### Koniec Epoki

I  
Poruszaliśmy się po niewłaściwych torach.  
Nie było wyjścia ewakuacyjnego.  
Każdy żyje swą samotnością,  
a wszystkim nam jedna śmierć pisana...

II  
Tylko stare książki,  
czarnobiałe fotografie  
i mętne wspomnienia.  
Kto szuka pośmiertnej sławy?

III  
Choćbyśmy żądali świadectw niewinności  
i żalonych pozorów,  
przez które trafiliśmy w ślepą uliczkę,  
wszyscy znaleźliśmy dobrze drogę otwartą przed  
nami.

IV  
Nie istnieją już mędracy,  
którzy by ustalali zasady walki.  
Wszystko jest spłaszczone i przegniłe,  
jakby Historia stanęła w miejscu.

V  
Teraz, gdy mędrców  
zastąpili technokraci,  
nie ma już miejsca na marzenia.  
Kwadratowa logika rynków  
nas unicestwia.

*Przełożył Paweł Krupka*

Jorgos Petròpulos jest jednym z najbardziej znanych i cenionych w Polsce współczesnych greckich literatów. W ciągu minionych trzech dekad wyróżnił się w promocji polskiej literatury w Grecji jako redaktor, tłumacz i popularyzator. Za te zasługi został wyróżniony przed laty odznaką ministra kultury Zasłużony dla Kultury Polskiej i okolicznościowym medalem Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W 2010 roku trzy studentki hellenistyki Edyta Jankowska, Anna Maria Stępień i Katarzyna Wróblewska wykonały wszechstronne studium pt. „Jorgos Petròpulos – twórca, krytyk i badacz literatury greckiej”, przedstawiające jego budzące podziw osiągnięcia twórcze i filologiczne. Na uwagę i uznanie zasługuje wydana przezeń w tym roku kolejna publikacja historyczno-literacka pt. „Notatki poetyckie”, prezentująca mało znane postacie i zjawiska z dziejów greckiej poezji ostatnich dwóch stuleci. Niezwykle płodny i pracowity ateński literat wypełnia często luki w istniejącym piśmiennictwie filologicznym, skupiając się na tematach często pomijanych i zaniedbywanych przez historyków literatury. W „Notatkach poetyckich” autor przypomina zarówno zapomniane postacie, jak młodo zmarły w połowie XIX wieku bardzo uzdolniony poeta Demostenes Walawanis, jak również mniej znane aspekty twórczości klasyków, jak tematyka

erotyczna w poezji Kawafisa. Cieszy oraz imponuje niesłabnąca aktywność pisarza, dobrze służąca poznawaniu przez greckich czytelników rodzimej poezji. Nam zaś godzi się przypomnieć zasługi Petropulosa, jako tłumacza polskiej klasyki poetyckiej. Wspólnie z niżej podpisanym przyczynił się do powstania trzech pionierskich publikacji: Sonetów krymskich Mickiewicza, Wierszy ostatnich Miłosza i antologii „Grecja polskich romantyków”. W każdym przypadku były to pierwsze wydania książkowe naszych klasyków po grecku.

**PROTOKÓŁ**  
kulturalny

Nr 87/2024

*Paweł Krupka*



## Sławomira Sobkowska-Marczyńska

### O co chodzi?

chodzi o to  
by  
wmilczeć w wiersz  
takie słowo  
które nie zdradzi  
że jest  
nie z tego świata

### Relatywizm

niepewna pewność  
sprzeczne poglądy  
subiektywnie prawdziwe  
bezwzględnie względne  
grząski fundament  
zapętlenie w wątpliwościach  
dochodzenie do istoty rzeczy  
bez sukcesu

pewna niepewność

---

*Autorka jest laureatką nagrody Klubu Literackiego „Dąbrówka” – „Chleb dla poetki/poety” 2024.*

Ireneusz Staroń

## **Wzgórze Bzów**

(fragment powieści)

Na opuszkach palców poczuła zrazu delikatne mrowienie. Przypomniała sobie, że tak mrowieją wargi dotykane koniuszkiem dłoni, ledwie wyczuwalnie, jakby już samo przecucie dotyku, bliskość innej, a przecież pokrewnej skóry, wywoływało lekkie, niemal elektryczne wyładowania niecierpliwych ust. Przymknąwszy powieki, chwilę bawiła się tym napięciem. Raz po raz zbliżała i oddalała palce. Potem znów skupiła się na galopującej zewsząd energii lata. Ponad jej kasztanowymi, lisimi, przechodzącymi w karmazyn puklami, grzmiały odgłosy owadziego tanga. Puchate trzmielce, drobniutkie pszczoły, zgrzytające odwłokami osy, cały ten żółto-czarny korowód objął swe tłuste cielska o podobne do kiści dojrzałych winogron kwiatostany dzikiego bzu. Z bliska wyglądały bardziej na małe, białe baldachy, rozpostarte dla owadziego roju parasole, chroniące przed kaprysami słońca. Zresztą pachniało cudownie! Pomyślała. I poczuła nagle nieprzewartą chęć, aby rzucić się w ramiona nieprzemytego gąszczu. Czuć go we włosach, w zagięciach kremowobiałej sukienki, widzieć, jak drobne płatki majowego bzu osiadają na przezroczystym meshku zdobiącym dolinę skóry między piersiami. Chciała, aby blaszki liści łaskotały przeskakujące przez kolejne gałęzie kolana. Niech któryś z pędów zahaczy o koronkowe wykończenie spódnicy, rozedrze falbany z lekka bufiastych rękawów. Wtenczas wspomni pierwszy ból, dziewczęcą fascynację podartych ścieżkami agrestu kolan i smak wyciskanej ze świeżych ranek krwi, jasnej, smacznej i niedojrzałej. Jak wtedy, gdy ześlizgnęła się z niemal pionowej gałęzi nagiego buku w czasie tamtej, szkolnej wycieczki. I spadła w dół, kalecząc owocne jedenaście lat. Poczuła, jak się rumieni. Choć może to tylko bez tak uderzył do głowy niczym młode wino.

W czasie seansów przed lustrem często bezgłośnie wymawiała nazwę tego miejsca. Fliederberg. Liliowa Góra. Wzgórze Bzów. Zawsze przesadnie akcentowała wibrujące pod podniebieniem „r”. Fliderrrr... berrrrrg. A potem bawiła się językiem przy słowie „Liliowa” i momentalnie przygryzała wargi, jakby z nagłą przyłapała się na czymś zgoła nieprzyzwoitym. Wówczas odwracała wzrok. Spoglądała na szyby skrzynekowych okien domu pod numerem 27, na liście bluszczu wdzierające się za okiennice. Na niemal seledynowe w słońcu wachlarze liści winnego krzewu. Kiedy zaś jej oczy powracały przed zamglone lustro, wymawiała cicho już samo „lila”. Przy owym „lila” czuła jak w ścisłanych dwoma palcami sutkach buzuje krew, jak nabrzmiewają mięszkiem dojrzałych wiśni, wilgotne od lepkiej atmosfery lata. Kiedy potem opadała z sił, przyciskała nos do liliowych kiści bzu zerwanych u podnóża zamku i na długo zapadała w nieprzespany na jawie sen. Któregoś razu zapragnęła wreszcie przenieść choć cząstkę Flie-

derbergu do sadu, w którym była gościem. Nie dlatego, że w ogrodach domu spod numeru 27 brakowało bzów. Przeciwnie, było ich tam w nadmiarze. Lecz żaden nie mógł się równać ze swoimi zamkowymi braćmi. Przenieść pokaźne drzewa nie było łatwo. Nie zwykła jednak zadawać się półśrodkami. Jędrzychowskie bzy rosły szybko. Musiały rosnać szybko. Pragnęła, aby rosły szybko, aby zarosły, zasłoniły cały las i martwe oczy saren. W wyobraźni już proklamowała erę wyzwolonego bzu, czas wielkich lilaków tęskniących do biskupiego różu swych niedalekich pobratymców z zamku Heinzenburg, który górował nad niemal płaską niecką okolicy, rozsiadłej wśród podmokłych łąk i torfowisk.

Na opuszkach palców poczuła zrazu delikatne mrowienie. Ale nie cofnęła dłoni. Kora była twarda, lecz z wolna zaczynała uginąć się pod ciężarem jej rozgrzanej skóry. Mogłaś wziąć siekiere, mała. No trudno, tylko spokojnie. Myślała. To tylko kilka gałązek. Nie minęło dużo czasu, a zebrała spory bukiet. W sam raz do wazonka, jak mawiano. Ale przecież nie bukietów dziś pragnęła, a potężnych konarów. W starych jędrzychowskich podaniach pisano, że wszystkie bzy Heinzendorfu wyrastają z jednego, zamkowego pnia, który wyrósł tutaj przed wiekami, gdy zabito ostatniego pogańskiego władcę tych ziem – długobrodego Hinza. Było tak. Albo nie było. Może nawet podobnie. Jakkolwiek, wszystkie jędrzychowskie bzy miały wyrastać ze wzgórza i siecią podziemnych korytarzy oplatać pola i sady, łąki i lasy. Czemu jednak w sadzie spod numeru 27 rosło skarłowaciałe bzo-we plemię? A tak przecież pragnęła wielkich drzew! Olbrzymich sekwoi, istnych bzożisków, gigantów o kwiatostanach ciężkich jak opaste arbuzy, okrągłych niczym dynie. Gdy tak rozmyślała, nawet się nie spostrzegła, kiedy przeszła po zwalonych ceglach wyrwy w południowym murze i spuściwszy się na podszwach czarnych, roboczych traperów opuściła zamkowe wzgórze. Znalazszy się na niskiej łące, spojrzała raz jeszcze na majestatyczną bryłę największej twierdzy głogowskiego księstwa, po czym wtuliwszy oczy w bzowe kwiaty, udała się w stronę prowadzącej do Majątku dębowej alei. Po paru krokach stwierdziła, że lato tak radośnie gra na żdźbłach, trąc świerszczami zakamarki łąki, że wartałoby pójść na przełaj przez podmokłe pastwisko. Myślała o lecie. Teraz. I zawsze, bo zawsze tutaj myślała o tamtym lecie i o braciszku, którego straciła. Zresztą nie był nigdy jej rodzonym bratem. Może w innym życiu, w jednym z tych równoległych światów, w których w każdej chwili dzieje się to, co nieodwołane. I wszystkie bóle i tęsknoty garną się pod opiekuńcze skrzydła mądrych sów, mądrych snów. Myślała. Ile tamtego lata miała lat? Osiem? Może dziesięć. Jakże inaczej wtedy smakował czas! Czym były letnie godziny dla dziesięciolatki? Całe, długie i mętne, nieskończone jak ultramaryna burzowego niebo, jak ostrowy burzanu z wiersza, który długo, długo potem bardzo polubiła. Szła więc teraz przez łąkę, a za nią kroczył ten utracony braciszek.

---

*Fragment powieści „Wzgórze Bzów”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Ursines w listopadzie 2023 roku.*

Teresa Tomsia

## Zapach jędrzychowskich krajobrazów

Ireneusz Staroń to pisarz i literaturoznawca młodego pokolenia (1991), który w prozatorskiej opowieści o przodkach wygnanych z Kresów (*Wzgórze Bzów*, Wydawnictwo Ursines, Czelaź 2023) kreuje świat dawnych zwyczajów, splatając zapamiętane rodzinne wątki, spisane opowieści, pozostawione dokumenty dziadka Józefa Jacha i jego żony Genowefy, z subiektywnym oglądem pamiątek i miejsc, w których był jako dziecko we wsi Jędrzychów na poniemieckich przesiedleńczych terenach Dolnego Śląska.

Czas życia kresowej rolniczej rodziny ujęty został przez autora w ramy egzystencjalne i metafizyczne jednocześnie. Życiorysy poszczególnych domowników wtapiają się nie tylko w historię polskich tragicznych wydarzeń wojennych i powojennych, stają się również uniwersalnym losem człowieka dotkniętego przemijaniem, bolesnym fatum, z jakim trudno się mierzyć. Utrata domostwa z ciepłym paleniskiem, gdzie można się ogrzać i dokąd wrócić, jest niepowetowaną stratą w życiu każdego, kto kocha swoje gospodarstwo, rodzinny stół i świąteczne biesiadne wieczory. Jest to zatem metaforyczna opowieść potomka ludzi, którzy, utraciwszy swoje korzenie, próbowali ocalić je w obyczajach codziennego bytowania, w sposobie mówienia i świętowania, np. Bożego Narodzenia, gdy kolejność spożywania skromnych potraw w Wigilię staje się uroczystym rytuałem wznoszącym biesiadników ze stanu poniżenia wygnańców do godności strażników tradycji.

„Z czasem hasło „daj na telewizor” stało się tak samo wigilijne, jak pachnący mulem i smażoną margaryną karp i kompot z suszu, które zawsze pili na sam koniec, kompot gęsty, palony, jakby zaprawiany mączną zasmażką, dymiony. Zdawało się nawet, że to nie sam kompot się pije, ale gęsty dym się skropił w garnku, zapach jędrzychowskich krajobrazów. Dziadek i wujek Wiesiek pili kompot w garnuszku, bo zawsze pili w garnuszku, a więc w emaliowanym, metalowym kubku, dziadek zawsze w brązowym, zalutowanym, Wiesiek zawsze w białym z czerwonym kwiatem. Wigilia, nie Wigilia, oni zawsze w garnuszku”

Żeby móc opowiedzieć historię o ludziach, którzy w snach marzyli o powrocie na ziemię drohobycką, autor stworzył oryginalny język, przepętiony po brzegi jak wiadro wodą najróżniejszymi detalami, w jakim opowiada ich świat obecny i utracony – w tym języku obracającym się na pograniczu snu i jawy, ludowych powiedzeń i mądrości wyczytanej w książkach dzieją się sprawy rzeczywiste i wyobrażone, dokonane i snute w marzeniach. Poruszający jest opis zimowego krajobrazu kojący nostalgię mieszkańców z Kresów w poniemieckim domu podczas wigilijnej nocy, kiedy obowiązują porządki i prawa przekazane przez przodków, bo domownicy pragną, by wszystko było tak jak kiedyś.

Ireneusz Staroń mówi ustami krewnych o życiu, jakie się wokół nich toczy, patrzy ich oczami na pola i lasy w śniegu, lecz daje znaki, że kreacja literacka ma tu swoje prawa. W wielu opisach znajdziemy porównania kierujące naszą uwa-

gę w stronę ludowej stylizacji rodem z poematów Tadeusza

**PROTOKÓŁ**  
kulturalny

Nr 87/2024

Nowaka czy nasyconej zmysłowością narracji Brunona Schulza. Ważny jest zapach i dotyk, słuch i patrzenie, czuwanie i prze-czuwanie: „Za oknami noc. Sypie jakby kto wyrzucił ścinki okładek i stron. (...) Ogród zimowy jak w zmrózoną akwarium zalany lodowatym zmięszchem. Jedynie wirujący śnieg sprawia, że świat nie zmienił się w kadr z porcelany, nie zastygł i nie zmałał do rozmiarów szklanej kuli wypełnionej wodą i białymi drobinami. Śmiesznej kuli na Mikołajki, od wujka do paczki”. Na wzgórze wspomnień o Kresach buduje się więź międzypokoleniowa, a rozpacza utraty rozjaśniona zostaje nadzieją, że wnuk nie zapomni i wzniesie historię rodu o ton wyżej niż zapiski na marginesie notesu z listą zakupów na zasiew pola: „Od dni, od tygodni późną nocą nachodził mnie jednak strach, bo w pokoju wyczuwałem obecność jakichś obcych, nieznanomych, niejędrzychowskich duchów. Zupełnie tak, jakby do naszego starego domu zakradały się postaci z Łukaszkowych fotografii, z tej jego starożytniej kolekcji odbijane z lubińskiego atelier Fritza Härttwiga. Leżałem potem długo w noc i zupełnie nie mogłem zmrużyć oka. Miałem wrażenie, że ktoś ciągle na mnie patrzy, wychyla się z ciemnego kąta, lustruje z samego szczytu kaflowego pieca”.

Każda z przedstawionych postaci otrzymała naszkicowany przez autora metaforyczny portret – tak jak wujek Ludwik, samotnie zmagający się z pracą na roli, bo każdy zasługuje na więcej niż los mu wniesie pod próg, dlatego Staroń przenosi swoich krewnych w inny wymiar niż tylko egzystencjalny i wstawia w świat sztuki i kultury, jakiej nigdy nie byli w stanie poznać, posmakować, uczestniczyć (na wzór *collage*): „Widzę go, jak prześwituje przez burzę z deszczu i burzę ze słów. Idzie jak wędrowiec z płachtą na głowie na tle alpejskich błyskawic z obrazów Caspara Davida Friedricha. Pada deszcz, a on chroni się za zdartym płaszczem ze słów. Jest jesień, a on idzie przez bruki i piaski niewidzialnych miast, przez wioski i cienie na kłosach zbóż. Wznosi się i opada. Ma w sobie otów i tlen”.

Zapewne autor zdawał sobie sprawę, przygotowując prozatorski debiut tak obszerny (*Wzgórze Bzów*, stylowo dopełnione linorytami Jacka Solińskiego związanymi tematycznie z rodzinną sagą: *Nieustanne przekraczanie; Prowadzony powiewem* i inne, liczy 383 strony), że będzie to niełatwa przeprawa dla większości współczesnych czytelników przyzwyczajonych do tekstów krótkich, informacyjnych, często sensacyjnych lub skandalizujących. Podjął jednak to ryzyko, aby czytający mógł wybrać taki fragment opowieści, jaki go najbardziej zainteresuje i zechce poznać bliżej bohaterów w ich świecie realnym i wyobrażonym, na tle przemieniających się krajobrazów w czterech porach roku, w zapachach jędrzychowskich pól, kwitnących bzów, łąk i jabłoni, gotowanych kartofli i suszonych dymem „ślipek”.

*Tekst ukazał się na paryskim portalu pallotyna Marka Wittbrota „Recogito”*

<https://www.recogito.eu/zapach-jedrzychowskich-krajobrazow/> 8 I 2024 r.

Maria Magdalena Poczaj

## Dziennik 2018

26 lutego 2018

Kiedy się obudziłam, poczułam bolący bok. W nocy też dawał do wiwatu, ilekroć zmieniałam pozycję. Termometr w kuchni pokazywał plus pięć stopni, na zewnątrz minus siedemnaście. Postanowiłam dziś nigdzie nie wychodzić, tylko kurować się na leżąco. Anta natomiast wybrał się do lasu. Chyba trochę mu zazdrościłam. Kiedy zamknął za sobą drzwi, poczułam się brutalnie odcięta od białego świata. Po czubek nosa zapięta w śpiworze, starając się utulić niespodziewany smutek, zasnęłam.

\*\*\*

Lubię powroty Anty do domu: ten wnoszony zapach zimy, łoskot zrzuconych na podłogę drew, zgrzytanie drzwiczek od fińskiej Harvii. Na dworze ciemnica, w kuchni też... Po chwili piecyk zaczyna furczeć, z radia sączy się symfonia Schuberta. Anta w czołówce, jak z okiem Cyklopa, nalewa do czajnika wodę ze stopionych śnieżynek. Potem dusi na patelni rybę. Na niebie gwiazdy. Zegar wybija osiemnastą.

Po kolacji wyciągamy się na swoich legowiskach. Anta opowiada mi o podziemnych. Podobno Johan widział kiedyś człowieka ubranego po lapońsku, który ni stąd ni zowąd zniknął pod wielkim kamieniem. Trudno stwierdzić, czy to prawda, czy tylko wyobraźnia, ale starsi Lapończycy wierzą w istnienie ludzi, żyjących pod ziemią. Wyglądają tak samo jak oni i niejednokrotnie byli widziani przez Saamów. Johan pewnie by tego nie zmyślał. Pochodził z lasu i zanim zdobył wykształcenie, wzrastał wśród dawnych wierzeń i tradycji plemiennych. Może stąd ten jego stoicki spokój, ta niebiańska nostalgia w spojrzeniu. Ludzie lasu żyją zupełnie innym rytmem.

Kiedy latem byliśmy w Muddus, Anta strząsał ostatnie krople herbaty z kubeczka na trawę, mówiąc, że to dla podziemnych. Przez tyle lat żyjąc w Laponii, mimo woli przejął niejedno z natury Saamów. I to jest fascynujące. (...)

\*\*\*

No i przyszedł mój ostatni wieczór w Porjus. Szkoda było przesiedzieć go w domu, choć bok jeszcze pobolewał. Może pójdę na spacer do Solcurvy, pomyślałam głośno. Anta uśmiechnął się łobuzersko, ostrzegając mnie przed Gaavalohke, który dotąd nie wrócił do zagrody. Nie wiadomo, gdzie się szwenda. Równie dobrze może być na bagnach... Jakoś mnie to nie odstraszyło.

Wychodząc z domu z lubością zaciągnęłam się czystym, mroźnym powietrzem. Na granatowym niebie rozścieliła się wata chmur, trochę dziurawa. W tych dziurach pojawiały się gwiazdy, raz po raz nawet księżyc, i to w tęczącej aureoli. Dopóki świecił, szedł przede mną cień. Niemy towa-

rzysz, który zniknął wraz z księżycem, jak wymazany gumką. Krajobraz w naturalnym oświetleniu, a raczej zaciemnieniu określały cztery stany: bezruch, zimno, cisza, mrok. Z mroku wyłaniały się zarysy świerków, a właściwie dziwacznych postaci w grubych kapotach oraz najróżniejsze stwory wyczarowane przez utalentowanego rzeźbiarza, terminującego w pracowni zimy.

Chmury zbiły się w gęstą masę, zrobiło się jeszcze ciemniej. Staralam się odganiać pojawiające się w głowie obrazy z filmowych horrorów. Kumulując w sobie resztki odwagi, krok za krokiem wytrwale zdążałam do Słonecznego Zakrętu. Zamierzałam wracać drugim skrajem lasu. Co pewien czas oglądałam się, by się upewnić, czy nikt za mną nie lezie. Wtem jakiś wewnętrzny impuls kazał mi wysłać do Anty sms, tak na wszelki wypadek, gdyby jednak... Jestem na zakręcie. Żadnych jednoróżców. W takiej scenerii, to... choćby do wieczności.

Wracałam w kompletnej czerni. Nagle bezcielesna, tylko czułam, że idę. Niesamowity stan! Podobnie było przed pięcioma laty, w drodze powrotnej z Suorva. Ale wtedy był ze mną Anta, teraz słyszałam jedynie bicie własnego serca. Niezła pukawka. Może trochę pośpiewam, dla dodania sobie kurażu, przemknęło mi przez głowę. Ale co? W tej mistycznej scenerii najodpowiedniejsze wydawały mi się kanony z Taizé. Łacina idealnie wpiływała się w otwarty w nieskończoność, niewidzialny lekcjonarz: „Ubi caritas et amor, ubi caritas, Deus ibi est”. Śpiewałam cicho, ale słowa brzmiały całkiem wyraźnie. Jakby mróz wycinał je z cieniutkiej, zimnej blachy i kładł na ciemnym śniegu: „Confitemini Domino, quoni ambonus, confitemini Domino, alleluja!”

---

*Fragment przygotowywanej do druku książki "Mój lapoński sen 2".*

Maria Magdalena Poczaj

### Zmartwychwstanie

Żaden dźwięk  
nie mącił świętej ciszy,  
chłód i ciemność  
wypełniały pustkę wnętrza.  
Wielki kamień  
świadek Tajemnicy  
milczał jak grób.  
Tylko w głębi,  
obok równo poskładanych  
płócien  
piórko bielsze od śniegu  
tańczyło z radości.

Jerzy Grupiński

## Wobec istotności kobiecości

Kusi, by zrobić wykres, taki grafik, co ile lat eksploduje, wybucha dyskusja na łamach, kobieta w pisarstwie Stefana Pastuszewskiego. Podejrzewam chwilami, że autor świadomie (a jest to komplement) stymuluje, prowokuje temat. Mam jeszcze w pamięci eksplozję sprzed kilku lat, w której wiodły spór m.in. ostre pióra Ewy Klajman-Gomolińskiej i Ariany Nagórskiej. Oskarżenia o seksizm, niedocenianie tej płci... W ostatnich numerach „Akantu” temat wraca wypowiedziami pań i piórem Stefana Pastuszewskiego.

Przed kilku miesiącami przeczytałem w „Akancie” śmiałe, krótkie, na jedną szpaltę, piękne opowiadanie Stefana Pastuszewskiego o miłości, w słowach (a może i w obrazie?) namiętności spełnionej przez chłopaka i dziewczynę – przez smartfona, zakończone wymownym „I już?”. Mój zachwyt pisarz zechciał odnotować na łamach dziennika. I już wtedy wiedziałem, że temat mi wróci... W 10. tegorocznym numerze czytam opowiadanie pt. „Teraz to dopiero będzie...”, zaczęte słowami „Zapomniałem powiedzieć, że cię kocham...”, wypowiedzianymi przez komórkę. To wyznanie, czy dar, zastanawia się bohater opowieści... Czytamy Stefana Pastuszewskiego. *Kiedy jednak kobieta mówi „kocham”, to nie wypowiada tego w żadnej intencji i okoliczności. Ona, tak jak każdy człowiek chce kochać i być kochaną, ale zdaje sobie sprawę (...), że kochanie nie jest rzeczą łatwą i przyjemną. Dlatego też kobieta prędzej daje się kochać, bo to zaspokaja jej potrzebę poczucia bezpieczeństwa i wartości, jako że większość kobiet ma problemy ze swoim poczuciem wartości, niż sama kocha. W tym jest wyjątkowo oszczędna.*

Czytelnika rozbraja puenta opowieści. Oto bohater – narrator uchyla się od rozstrzygnięcia, od życiowych decyzji, sięga po odpowiedź do „Małego Księcia”, by przytoczyć dialog.

- *Czy dużo w waszym życiu zajmowaliście się miłością, Leroux?*

- *O, miłość, pan wie, dyrektorze!...*

- *Pewnie tak jak ja, nigdy nie mieliście na to czasu.*

- *Nie za dużo.*

Omawiając prozę Krzysztofa Derdowskiego w numerze 11 „Akantu”, Stefan Pastuszewski, cytując opowiadanie „Szpicel”.

*On: - Masz tam jeszcze ten pieprzyk koło pupy? Co? Trzymaj go dla mnie. Mam na niego olbrzymią ochotę...*

*Ona: - A ja mam ochotę na twój... Zjem go następnym razem. Zobaczysz.*

Nagły zwrot, w stronę pastelowych, delikatnych pociągnięć pióra znajdzie czytelnik w wydanej w roku 2022 książce (niezwykły kształt edytorski) pt. „Życziwa Li-Li”. Prostota i zarazem głęboka mądrość wiążą tę poezję ze światem przyrody i najstarszych w dorobku ludzkości doświadczeń eschatologicznych, których źródłem są doświadczenia cywilizacji, azjatyckich religii i poglądów filozoficznych. Ale to przysłowiowy „wypadek przy pracy”. Czytelniczki bardziej pamiętają wydaną w LSW powieść „Opowieści niezwykłego” (2022). Aleksandra Lewek w 10 numerze „Akantu”

(2023) żali się: *Chodzi mi o jego podejście do kobiet. Seksualizowanie,*

Nr 87/2024

*uprzedmiotowanie, traktowanie jako zła koniecznego. (...) O ile rozumiem taki sposób kreacji bohatera, to jednak momentami czułam już przesył.*

Zdawałoby się, cóż – pisarz pisze, wychodzi książka, potem następna.. Okazuje się jednak, że scripta manent. Są czytelnicy (czytelniczki) śledzący słowo za słowem, ba – zaznaczające, zakreślające sobie pewne partie tekstów. Przedstawiają się jako osoba – kobieta bardzo kreatywna – Katarzyna Jeziółkowska pisze (cytuje za dziennikiem Stefana Pastuszewskiego, „Akant” numer 10: *Mam w Pana książkach ponaznaczone podobnie brzmiące fragmenty. Panie Stefanie. Czytają to też kobiety bardzo kreatywne, do których śmiem siebie zaliczyć.*

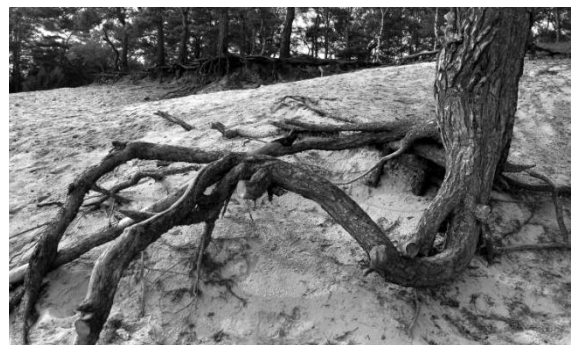
Akapit wyżej, autorka tych słów skrupulatnie odnotowuje w kolejnych książkach Stefana Pastuszewskiego „dziwne rzeczy”, m.in. niewłaściwe zdania w „Drugim życiu drzewa” napisanym dla dorastającego wnuka – *Kobiety to wredne egoistki. Muszą być takie, są słabsze.* Katarzyna Jeziółkowska przypomina (wypomina?): *W zbiorze opowiadań „Dwanaście pań i panów w lusterkach” na stronie 33 u dołu: „Kobieta jest tylko odpowiedzią na męczyznę. Jak księżyc na słońce.*

Ten polemiczny głos kwituje autor w swym dzienniku. *Cieszę się z takiej dyskusji, ale pozostaję przy swoim oraz wypowiedziach swoich książkowych bohaterów. Są mimo wszystko bardzo wyważone, ale przede wszystkim realistyczne.*

Cieszę ten głos autora stojącego „przy swoim”. Bronią go bohaterki tekstów, krwiste, pełne temperamentu, także słabe, pełne wahań a zarazem silne, swoje wiedzące i czyniące często wbrew a nawet wbrew sobie. Oczywiście, nie pierwszy i nie ostatni Stefan Pastuszewski, autor i męczący, staje przed tzw. „zagadką kobiecości”. Przed Sfinksem, symboliczną modliszką (jest i ten motyw w twórczości), przed odwiecznym pytaniem, także wtedy, gdy próbuje opisać po stoicku, zdefiniować zjawisko tzw. płci (wspomnianie opowiadanie pt. „Teraz to dopiero”).

*A kobieta, to krucho i delikatne naczynie, pragnie być chroniona, otaczana opieką, bezpieczna, pragnie być kochana szczególnie. Bo to jest jej egzystencjalna potrzeba, gwarancja jej bytu. No i też szczęścia, choćby tylko chwilowego, bo kobiety są pod tym względem mądre, bardzo mądre i wiedzą, że wszystko jest chwilowe.*

Felieton publikowany w „Akancie”, nr 1(339) 2024.



Switłana Bresławska

## Manuskrypt Piotra Prokopiaka

Nieczęsto się zdarza, by książka pisarza ukazała się najpierw w przekładzie na język obcy, a dopiero potem w wersji oryginalnej. Tak jest w przypadku kompletnego zbioru opowiadań Piotra Prokopiaka „Zielony manuskrypt”. Ten fakt sprawia, że zainteresowanie czytelnika staje się jeszcze głębsze i ostrzejsze. Językiem pierwszego wydania jest ukraiński. Na pozór nie mając nic wspólnego z Ukrainą (ani pochodzenia, ani miejsca zamieszkania), myśli i uczucia autora utknęły w naszej ojczyźnie za sprawą Drohobycza i Brunona Schulza, którego twórczość bada od wielu lat.

Piotr Prokopiak należy do średniego pokolenia polskich pisarzy. To generacja, której dzieciństwo upłynęło w warunkach „liberalnego socjalizmu” PRL, jeśli tak można określić system panujący w Polsce do upadku Związku Radzieckiego. Charakteryzował się wieloma prawami i swobodami, takimi jak hegemoniczny wpływ Kościoła na różne sfery życia, przyzwolenie na posiadanie prywatnej własności i małych firm. Dlatego trudne przejście do bezwzględności systemu kapitalistycznego było postrzegane przez pewną część pokolenia lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jako kataklizm, który doprowadził do wielu osobistych załamania i tragedii oraz trudnego poszukiwania swojego miejsca w nowej, najczęściej wrogiej rzeczywistości. To zagadnienie jest również szeroko reprezentowane we współczesnej literaturze ukraińskiej, zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych i na początku XXI wieku.

Owe egzystencjalne tragedie stosunkowo młodego pokolenia znajdują swój odzew w prozie Piotra Prokopiaka, autora trzech powieści, zbiorów opowiadań i wierszy. Gros opowiadań ma charakter nowelistyczny, treść filozoficzną i psychologiczną. Smutek i pesymizm przeplatają się z ironią i nostalgiami, mistycyzm z realizmem. W kanwie narracyjnej poszukiwanie samego siebie odbywa się zawsze w ścisłym związku z żywiołami lub przyrodą (las, jezioro), która oczywiście istnieje według własnych praw będących zarazem odbiciem wewnętrznego świata Człowieka. Dla potwierdzenia głównego nastroju swojej narracji autor posługuje się mottem-cytatem z opowiadania Brunona Schulza „Jesień”: „Nie mogę zabrać ze sobą moich piętnastu lat - pozostaną tu na zawsze...”.

W treści fabularnej opowiadania Piotra Prokopiaka można podzielić na historie o podłożu wspomnieniowym, realistyczno-mistycznym i egzystencjalno-medytacyjnym. Utwory dotyczące dzieciństwa są napisane ze szczególnym ciepłem. W przeważającej części snute są w pierwszej osobie, co dostarcza więcej środków językowych dla ujawnienia zarówno fabuły, jak i myśli autora. Na przykład w opowiadaniu o nieco dziwnym tytule „1978” świat jawi się czytelnikowi oczami pięcioletniego dziecka, które wraz z ojcem odbywa nocną podróż pociągiem ciągniętym przez lokomotywę parową, która jest „straszna” w swoim groźnym majestacie. Mały chłopiec podróżuje do odległego

i tajemniczego świata, aby przeczytać przynajmniej pierwsze strony Wielkiej Księgi Podlasia. Tam, na podwórku i w domu swojej babci Józefy, odkrywa wiele nieznanymi, nigdy niewidzianymi rzeczami, tak jak każdy z nas, kto w dzieciństwie miał szczęście szukać skarbów na strychu rodzinnego domu.

Jednak najciekawsze wspomnienia autora związane są z jego rodzinnym miastem i ulicą, którą umownie nazywa Koszałkową. Tak jest w „Nocy komety”, gdzie ciekawski chłopiec z wielkim smutkiem przeżywa zniknięcie biblioteki, do której często biegał, by wypożyczać „dorosłe lektury”, zwłaszcza powieści historyczne o czasach pierwszych władców polskich. Z kolei w „Przymierzu” mały bohater dzielnie stawia czoła burzliwym żywiołom, a nawet, jak mu się wydaje, zawiera porozumienie z wszechmocnym niebem, by powstrzymać potężną ulewę. „Wagary” to historia nastolatka i jego pierwszym niespodziewanym spotkaniu z dziewczyną. Opowieści o przyjaciółach z dzieciństwa-kolegach z podwórkowej drużyny piłkarskiej („CWKS” i „Optymista”) są przesycone melancholią. Wielu z nich nie było w stanie przeżyć przemian społecznych podczas przechodzenia do tzw. systemu kapitalistycznego. Tekst o znanym tytule „Stracone pokolenie” pokazuje, co czuł młody człowiek w obliczu twardych realiów życia w rodzącym się imperium wyzysku. Nie mniej ciekawe są przekazy wspomnieniowe „Ostatnia tajemnica ojca” i „Ojczyzna”, gdzie autor nazywa matkę swoją ukochaną, powoli zanikającą ojczyzną.

Mistyczne opowiadania pełne są osobliwych stworzeń i kuriozalnych wydarzeń, które rozgrywają się w bardzo realnej scenerii. Bohatera na strych opuszczonego domu („Dom”) wabi płacz małej dziewczynki, która nagle przeistacza się w „drodze inwolucji” i znika pomiędzy splekanymi deskami. Mężczyzna o duszy nastolatka („Cmentarny chłopiec”) mieszka w kaplicy na miejskim cmentarzu, zakochuje się nawet w wizerunku dziewczyny widniejącej na jednym z grobów, ale pewnego dnia z wszystkiego, co posiadał, zostaje mu tylko klucz... Opowiadanie „Sen” przypomina średnio-wieczną opowieść o inkwizycji, gdzie bohater poprzez wymyślne tortury zmuszony jest do wyrzeczenia się swoich przekonań. Opowiadania „Drabina”, „Klucz”, „Mucha” i „Piasek” cechuje niespodziewany rozwój fabuły.

Pewnego dnia przerażająca samotność przeżywa człowieka („Adaptowany liść - egzegeza (w) chwili”) i nie pozwala mu iść w przyszłość. Świat ludzki tonie w wyobraźni i świadomości, tworząc w zamian surrealne obrazy wewnętrznej faktyczności. Istnieje tylko fantastyczny nocny las wypełniony niepokojącymi biontami, które żywią się materią, las, do którego emigruje zagubiona dusza, zamknięta w sobie, by „zrozumieć poezję sosny, filozofię dębu, efemeryczność lipy, odczytać sens papirusowych liści topoli”. Jest to rodzaj poszukiwania spokoju-równowagi w mowie drzew. Zastygając w miejscu, człowiek wędruje przez złożone światy, mając nadzieję, że poprzez doznania i wspomnienia odnajdzie ojczyznę ojczyzn. Wchodząc głębiej, jakby w ciemną toń jeziora, w żywą materię opowieści, można odczuć niepokojące poruszenie związane z uświadomieniem sobie, że to wszystko istnieje jedynie w ostępach jaźni.

„Autystyczny las”, do którego autor przywiązuje szczególną wagę, oraz „Wyznanie” - utrzymane w malowniczych barwach opowiadania mają lekki odcień sarkazmu wobec społeczeństwa



i obyczajów społecznych. Autor imponuje bystrą obserwacją rzeczy pozornie banalnych.

Wśród ogólnego egzystencjalizmu wyróżniają się dwa opowiadania oparte na prawdziwych wydarzeniach: „Tratwa” traktuje o bezsensownej śmierci kilku nastolatków, którzy wybrali się na wycieczkę po rzece na własnoręcznie skleconej tratwie, natomiast „Miś” to przygnębiająca relacja o degradacji osobowości uzależnionej od alkoholu.

Być może najlepiej talent literacki Piotra Prokopiaka ujawnia się w jego tekstach medytacyjnych („Dystymia”, „Powrót”, „Tamta jesień”, „Odczodzenie w Xięgę”), w których narrator poprzez uważną kontemplację praw lasu rozbija na atomy świat wewnętrzny - uczucia i przeżycia związane z tęsknotą za czymś, co nigdy się nie spełni, bo nie mogło się spełnić a priori w racjonalnym świecie ludzkim.

Podsumowując, należy stwierdzić, że opowiadania Piotra Prokopiaka są intelektualną uczcą. Stworzone niezwykle bogatymi środkami językowymi, wymagają odpowiedniego poziomu wrażliwości dla zrozumienia i głębokiej percepcji. W „Autystycznym lesie” autor powiada: „Bo duszę się pośród nas, uważny, ale i powierzchowny czytelniku! Duszę się powoli. Jakbym tkwił w komorze gazowej...” i to jest głos subtelnej duszy wobec powszechnej nieczułości, niewypowiedzianego bólu wśród ogólnej bezduszości i niewrażliwości na cudze cierpienie, głos Człowieka na bezludnej pustyni skomercjalizowanych okrutnych praw społecznych. Jednak na końcu każdego tunelu widzimy światełko, a to światełko jest zawsze obecne w każdej Księdze Życia, na kartach manuskryptu tak wiecznego, jak ten świat.

*Przekład recenzji pierwotnie opublikowanej na ukraińskim portalu książkowym „Буквоїд”(Tł. P.Prokopiak).*

*Петро Прокоп'як. Зелений манускрипт /пер. з пол., ілюстрації С. Бреславської. – Брустури : Дискурс, 2022. – 128 с.*

## Radosław Marcin Bartz

\* \* \*

### zapomniany

pomysł na wiersz  
prawdopodobnie najlepszy  
lub chociaż drugi  
zawsze byłem drugi  
drugie dziecko  
drugi w dzienniku  
jeszcze nie wiem czy  
drugi na mecie  
wyścig wciąż trwa  
życie pędzi nieprzerwanie  
wszyscy biegają swoim tempem  
ja też zapomniałem po co  
jak smakuje miłość  
jak pachnie wiosna  
jak brzmi cisza  
zapomniałem  
spisać ten najlepszy wiersz  
lub chociaż drugi

## Andrzej Dębowski

### Podróż druga

Dostałem wiadomość,  
by związać świat  
martwymi ciałami męczenników,  
zebrać szczątki mojżeszowych tablic  
i tęskniąc za szerokim oddechem oceanu,  
przypomnieć sobie właściwe sentencje  
ciągłej rewolucji,  
której nie ma końca.

Za szybą pociągu  
szmat drogi.  
Zmęczony krajobraz przymyka powieki,  
ktos w drugim przedziale  
złowroży wulgarnym językiem –  
nudno i nieprzyzwoicie.

Te podróże są takie męczące,  
bez przypadku i złudzeń,  
jak liturgia wspomnień.

Czasem pojawiają się szczegóły:  
intelektualista z humanitarnym impulsem  
czyści młodością brukowaną ulicę  
imienia generała wątpliwego  
zmienioną obecnie na świętego okrutnika  
nadając jej niepowtarzalny koloryt.

Tak naprawdę,  
to szukamy wzruszeń,  
coraz rzadziej odważamy się krzyczeć,  
że nasze wiersze boją się wychodzić na ulice.

Teraźniejszość, nie może znaleźć  
miejsca swojego odpoczynku,  
bo tak naprawdę,  
to nic się nie stało.  
„Cała rzecz w tym,  
żeby żyć”.

### Dzieciństwo

Pięćdziesiąt lat temu  
dookoła mojego domu  
rosły kartofle  
na bosaka chodziliśmy na ścierniska –  
dzisiaj stoją bloki.

Pięćdziesiąt lat temu  
dookoła mojego domu –  
mieszkali ludzie.

Kinga Domańska

## Jak obalić człowieka

„*Jak obalić człowieka*” to tragikomedial. Nieco się tu pośmiejemy, ale gdy już obetrzemy łyżę – to wcale nie będziemy wiedzieli, które były ze śmiechu, a jakie popłynęły z gorzkiej prawdy o nas, współczesnych. Jednak kluczowym uczuciem, z jakim pozostawi nas Igor Frender będzie chyba totalne zadziwienie.

Na scenę wprowadza nas mężczyzna – z jego wyznań możemy wywnioskować, że jest już doświadczony, a to, co przeszedł w życiu z pewnością nie budzi teraz miłych wspomnień. Ma dość ludzi, chętniej spędza czas z psem. Buntuje się przeciw wszystkim nakazom, regułom, „posługuje się logiką artysty”. I właściwie od razu się z nim utożsamiamy, prawda? Jednak rozważania o tak dojmującej samotności dzisiejszych czasów zostawiamy gdzieś za sobą. W końcu jest jak jest...

Spotykają się w tej literackiej przestrzeni osoby ze średniego pokolenia (młodszy i starszy). Każde z nich reprezentuje inne środowisko. Rozalia to piękna poetka, która przeżyła przykry wypadek i właściwie cudem została odratowana. Coś łączy ją z doktorem Cisem, który nadal niezwykle troszczy się o kobietę, ale podejrzewamy, że ich relacja także przeszła jakiś burzliwy incydent.

Miejszem rozmów jest na ogół pokój lekarski. Gabinet doktora odwiedza hipis. Kowalski jednak jest zdezorientowany tą wizytą. Lekarz wprowadza pewien zamęt. Można pomyśleć, że przeprowadza swoisty eksperyment. Czujemy się coraz bardziej osaczeni, jak pacjent. Atmosfera gęstnieje, a my uświadamiamy sobie, że to niebywale trafna metafora współczesnego świata.

Igor Frender znakomicie pokazał, ile potrzeba do „obalenia człowieka”? Okazuje się, że niewiele. Wystarczą nawet tylko dobre chęci. Najbardziej przerażające jest bodaj to, że czytamy książkę Frendera i właściwie niczemu się nie dziwimy. Może i niektóre sprawy nas dziwią i na chwilę zatrzymują, ale przyjmujemy je, bo kto nigdy nie słyszał o podobnych rzeczach. Jako ludzie jesteśmy słabi, wygodni, bojaźliwi.

Mamy tu także i księdza, który wielce dba o swoją duszę. Ba, z przyjemnością też troszczy się o rozwój duchowy innych. Szczególnie, gdy nikt go o to nie prosi. Czy to również nie brzmi dość znajomo? Nie zabraknie przedstawicieli władzy. Pani Burmistrz i Komisarz stają w opozycji do Doktora i jego instytucji. Narasta spór. To też typowe dla naszych czasów.

Jest w „*Jak obalić człowieka*” cały przekrój współczesnych tendencji. Nowicki reprezentuje wszystkie (nomen omen) nowinki. Spotyka go to, co akurat modne, co na topie, co budzi skrajne emocje. Sam chyba sobie do końca nie uświadamia swojej potrzeby bycia kontrowersyjnym i takim „jak wypada”. Reprezentuje to, z czego często kpimy lub na co patrzymy z politowaniem. Najbardziej tajemniczą postacią jest Eddy, który dużo wie.

Finał zaskakuje! Doktor i Rozalia odkrywają karty – trochę burzą nasze postrzeganie tej historii. Czy grają z czytelnikiem, który jest nie-

świadomy, że oto także znalazł się w ośrodku Cisa i jest poddawany eksperymentowi? Igor Frender potrafi namieszać w głowie! Mnoży pytania o to, co jest właściwie normą? I na ile sposobów można człowieka „obalić”? Sam pokazał kilka... Wyśmienita lektura! Pełna nieoczywistości i zaskakujących rozwiązań!

„*Komediodramat w trzech aktach*”, jak napisano w podtytule, miesza treści komediowe z tragicznymi. Frender bawi czytelnika komicznymi postaciami i ich dialogami. Nieco nas zwodzi i niczym Kowalski u Doktora czujemy się zapędzeni w kozi róg. To wtedy pojawiają się emocje z pogranicza tragedii. Czujemy się w potrzasku, bo oto uświadamiamy sobie, że diagnozy Cisa („po prostu często ludzie na wszystko się zgadzają, nie sprzeciwiają się i na tym tracą”) są trafione. I że nie ma dobrych rokowań... Istnieje wybór jedynie między złym a gorszym.

A zatem człowiek. To on jest w centrum, on stoi na scenie. Przyglądamy mu się z każdej niemal perspektywy. Stąd i doktor, i ksiądz, i kobieta, i mężczyzna, i młodszy, i starszy itp. Wszyscy patrzą na tego samego człowieka, ale każdy inaczej. Punkt widzenia uzależniony jest od wartości (albo korzyści), jakimi kierują się poszczególne osoby. Ale i to autor bezkompromisowo obnaża. Bo oto jest lekarz, który raczej wpędza w chorobę niż leczy. Ksiądz – dla niego święte jest każde boże stworzenie, ale równocześnie pozwala mu to na konsumpcję mięsa, a nawet na upolowanie go!

Frender dba o każdy szczegół. Pieczołowicie kreśli tło do każdej sceny. Używa niewiele rekwizytów, ale wszystkie mają znamiona symboli. Są bowiem m.in. fotografie, zegar wybijający pełną godzinę, biblioteczka z konkretnymi tytułami (co daje odpowiedź jakiej specjalizacji jest doktor Cis), butelka wódki, która rozwiązuje wiele problemów, charakterystyczny obraz, lustro, stara szafa. Te przedmioty potrafią „przemówić” do wyobraźni czytelnika.

Postaci możemy bliżej poznać nie tylko dzięki temu, co o sobie mówią, ale i jak wyglądają. Frender zadbał także i o ich ubiór czy ogólnie: styl noszenia się. Dzięki temu łatwo przychodzi nam zaszukanie ich do odpowiedniego typu. Niektórzy jednak z całych sił próbują wydostać się ze schematu, mają się absurdów i groteski, jeszcze mocniej w ten schemat się wplątując.

Atmosfera też jest niezwykła – „półmrok”, a potem i kameralny gabinet sprzyjają intymnym wyznaniom, wyzwalamy odwagę bycia szczerym. Pozwala się też osobom dramatu mówić. Jest i pewnego rodzaju słowne zapętlenie – postaci niemal się przekrzykują, każdy ma swoje racje, a finalnie okazuje się, że prawda leży i tak zupełnie gdzie indziej.

Jednak tym, co się wyróżnia jest mistrzowski dialog! Och, te dialogi u Frendera są tak mięsiste, że właściwie z każdej wymiany zdań możemy czerpać materiał do powszechnego dyskursu o sprawach dla człowieka najważniejszych! Wystarczy, że postać raz się odezwie, a my możemy opowiadać o niej w nieskończoność. Autor jest poetą, co okazało się wielkim walorem podczas pisania sztuki teatralnej. Mamy tu do czynienia właśnie z bardzo poetyckim ujęciem niektórych zagadnień. Choć język jest zróżnicowany i dopasowany do postaci, to w nim kryje się duża dawka poetyckości. Przede wszystkim widać ją w operowaniu symbolami, w tworzeniu subtelnych metafor, w pogłębianiu sensów i poszerzaniu pola interpretacyjnego.

A trzeba przyznać, że poza ogólnym przesłaniem jest tu naprawdę dużo do analizy. Kto lubi głębiej poszperać w tekście, ten znajdzie tu wiele, m.in. rozmaite nawiązania do innych tekstów kultury! A i zakończenie sprzyja snuciu domysłów!

Igor Frender, autor tomu „Idziemy, jest stromo”, tym razem przemówił wielogłosem. Wybrał specyficzną formę. Jego tragikomedie ma nie tylko przynieść dobrą zabawę, ale przede wszystkim doprowadzić do „śmiechu przez łzy”. Czy osiągniemy swoiste katharsis? Nie wiem. Z pewnością lektura „*Jak obalić człowieka*” przyniesie mnóstwo refleksji. Niektóre zapewne przyjdą od razu, a na inne będzie trzeba poczekać, aż przemienie początkowy rehot. Ale czy współczesny człowiek jest zdolny przeżyć oczyszczenie poprzez sztukę? To dopiero pytanie!

„*Jak obalić człowieka*” to utwór kompletny, przygotowany na scenę. Ma wszystko, czego wymagamy od dobrej sztuki – wyraziste postaci, celne komentarze, dialogi na wysokim poziomie i opowieść, na którą składają się wszystkie elementy tekstu. Jest tragizm (także w wymiarze odczytywania tekstu oraz refleksji po lekturze), jest i farsa (przerysowane postaci, humor obecny w kreacjach bohaterów, rozmowach, a nawet i didaskaliach). Jest nawet więcej – jest także szczególny punkt pomiędzy nimi. Przesłanie pozostawia czytelnika z natłokiem wrażeń, potrzebujemy więc uporządkowania naszych myśli – one nieustannie się wiercą i wwiercają, pulsują, rezonują jeszcze długo po zamknięciu książki.

Igor Frender: „*Jak obalić człowieka*”, *Dramat w trzech aktach*, Wydawnictwo Literatura SPP/dramat, tom1.SPP Oddział Wielkopolski, 2023.



## Jerzy Grupiński

### Odsiecz

13 grudnia 1982  
zebraliśmy się w salonie ZLP  
Noskowskiego 24  
punkt jak nigdy punktualnie  
Szafy zalepione paskami papieru  
Czuźne oczy pieczętek  
i worki worki  
Aż tyle darów zza granic  
od ojców dominikanów

Radość ogromna  
a konkurencja pracowita  
Pisarz dziecięcy Orłóż  
znalazł sobie  
normalną jarmułkę  
a w kieszeni pepity  
(proszę sobie wyobrazić)  
prawdziwe trzy pensy  
Było dużo butów na prawą nogę  
i skarpet na lewą

Poszedłem na błysk  
„Bierz, bierz” – słyszę –  
„Do trumny”  
gdy pakuję do torby  
ukradkiem parę lakierów  
jakbym jutro  
miał po Nobla iść  
Sekretarz POP Andrzej  
znalazł sobie czerwony golf  
Nikos – marynarkę w odcieniu  
Docent – spodnie

Od gorączki  
od złotej żyły  
wrywa mnie okrzyk Sterny  
Wymachuje jakby w rocznicę  
wiedeńskiej odsieczy  
zdarł namiot  
wielkiego wezyra  
Z worka bielizny  
podaje mi damskie monstrum  
dolne – nadobne  
Opanować się staram  
i z godnością  
patrząc prosto w oczy  
„Nie chcę – nie wezmę  
gumki tylko wypruję z nogawek”

Pees  
Najlepiej na tym wyszedł  
Andrzej Babiński  
znalazł w hałdzie  
swoją własną płaszcz  
i poszedł w nim do domu

## Przesłanie Anioła Metatrona

Pytanie – Czy człowiek powinien zmieniać tylko siebie, czy powinien dążyć do zmiany świata, w którym żyje?

*„Świat się zmieni, nawet jeśli ty się nie zmienisz, ale jeśli nie zaczniesz zmieniać siebie, nie będziesz uczestniczyć w zmianie świata.”*

Czy to przesłanie dotyczy tylko mnie? – zapytałem.

*„Nie, jest to Prawda ogólna. Możesz ją przesłać każdemu, komu tylko chcesz. Dotyczy to również odpowiedzialności za siebie i środowisko (świat), w którym żyjemy.”*

W przekazie wyjaśniającym ową sentencję otrzymałem pouczenie, że gdybyśmy każde czyjeś draństwo, oszustwo czy nietakt odnosili najpierw do własnych niedoskonałości – nie starczyłoby nam czasu na danie odporu siłom zła, gdyż ciągle jesteśmy jeszcze zbyt niedoskonali.

W końcu doszłoby do tego, że bilibyśmy się bez przerwy w piersi, a nas okładano by kijami z byle powodu i my ciągle mielibyśmy o to pretensje do siebie.

Ludzie muszą ponosić odpowiedzialność za każdy swój czyn, gdyż czyn nie powstaje sam z siebie, a z intencji i woli popełniającego ów czyn, przeto twórca zawsze będzie utożsamiany ze swoim wytworem, którym jest każdy ludzki czyn. Każda decyzja, myśl lub myślokształt (myśl ukształtowana i ubrana w słowo), słowo (a słowo ciałem się stało), za którym idzie czyn, a nawet decyzja podjęta świadomie mają kwalifikacje czynu. Musimy przeto ważyć każde słowo i nie rzucać go na wiatr, gdyż raz nieopatrnie wypowiedziane może przynieść nieoczekiwane konsekwencje. Zaczyna ono żyć własnym życiem, a odbiorcy mogą dopełniać je swoimi barwami, nadając mu niekoniecznie nasze znaczenie. Stąd powstało powiedzenie, że powiew skrzydła motyla w Europie może być przyczyną cyklonu w Ameryce.

Otrzymał

**Stanisław Romaniuk**

Alicja M. Kubiak

## Zguba

W ciemnościach upuściłam gwiazdę. Była szorstka i lekko gryzła mnie w dłoń, zraniła i zaraz znikła. Szukałam jej w zakamarkach krótkiej pamięci, brzemienym sumieniu i lekkiej duszy, ale ukryła się tak dobrze, że i oko Cyclopa by jej nie wypatrzyło. Udałam się do Kirke, a ta mnie przekłęła i wysłała do wszystkich Meduz siekanych na kawałeczki. Zajrzałam do labiryntu Minotaura, jednak nawet nić Ariadny o gwiazdce nie słyszała. Tytanów zapytałam i mocno tym rozgniewałam, bo nie lubią zagadek, których nie potrafią rozwiązać. Zeus odesłał mnie do Ateny, a ona – w najgłębszy kąt Hadesu. Hefajstos też nie był pomocny, więc

udałam się na pustynię, którą od zarania przemierzał Ahaswerus i wskazał mi trzech Mędrców wędrujących bez celu na wielbłądach. Dołączyłam do nich, by po drodze przesypywać piasek w klepsydrami pustyni, liczyć jego ziarenka i się nie pomylić. W końcu dotarliśmy do stajni, gdzie zdrożeni jeźdźcy zatrzymali się na odpoczynek. Doszłam do morza i przemierzając jego wzburzone fale, ujrzałam odbicia miliardów gwiazd. I ta jedna, zgubiona mi w drodze, świeciła szczęśliwym blaskiem u stóp Oriona.

– Syriusz! – zawołałam, a gwiazda wesoło zamigotała. Najwierniejszy pies jest gwiazdą na niebie.

Katarzyna Michalewska

## Lalunia jest ponadczasowa i nie ma płci...

W świecie zamieszkiwanym przez bohaterów debiutanckiej książki poetyckiej Artura Nowickiego „Lalunia” ludzie szepczą czułe słówka, usidlają się słowami lepkimi od pożądania, manipulują sobą niczym precyzyjne mechanizmy, pociągając za sznurki wygasłych namiętności. Władza, kasa. Hipokryzja, prostytutka skrywają bankructwo idei i pustkę uczuciową. Frazesy, gry słowne i slogany reklamowe sączą się z billboardów zakazanych zaułków i drogich dzielnic miejskich molochów.

Prawdziwa czułość niedotknięta obłudą, do której w zaufaniu można przytulić twarz, mieszka w miejscach zaskakujących i nieoczekiwanych: w rozgrzanym asfalcie, agencji towarzyskiej, w piesszoczocie lesbijek, grzesznej i niewinnej zarazem miłości Marii z Magdali.

Tytułowa Lalunia – służąca i księżniczka, upokarzana i wymierzająca okrutną zemstę jak biblijna Judyta to everywoman. Przemierza ulice miast, manifestuje z siostrami. Odciska brokatowy ślad szminki i lakieru w hotelowych pokojach, staje w świetle jupiterów. Odwraca pewniki patriarchalnego świata, podważa system miar i praw, budząc na przemian przerażenie i zgorznienie: (*mam na sobie majtki / i nie zawaham się ich użyć*). Jest zarazem sprytna i niewinna, zmysłowa i czysta. Odnajduje się w paradoksach, kryje w niejednoznaczności i półcieniu, konfrontując się z raniącą jednoznacznością języka – ze swej natury opresyjnego i kategoryzującego. Jej bronią jest ciało – miejsce styku sacrum i profanum, płynna forma wymykająca się kategoriom. Kobięce ciało doświadczaające przemocy, zapisane historią zranień posiada tu wymiar święty.

Język „Laluni” – tak jak i sama bohaterka wymyka się pułapkom, w które usiłują wciągnąć go opresyjne formy. Swobodnie i płynnie przechodzi od rytmu rapu do soczystego obrazu, od metafory, od publicystycznej dosłowności do dramatu i ironii. Język jest liryczny i dosadny zarazem.

Dziwnie łatwo wierzy się poecie, że Lalunia mieszka w każdej i każdym z nas, jest ponadczasowa i nie ma płci...

---

Artur Nowicki (Czwojdziańska): „Lalunia”, FONT, Poznań 2023.

Zygmunt Dekiert

**Smutna bajka**

Za siódmą górą  
pierwszy las  
szumem wyznań  
Druga rzeka  
ust pragnieniem  
Trzecia góra  
głodem spojrzeń  
niebosiężna

Wyznania  
Pragnienia  
Spojrzenia  
Suszą  
ostatniej lzy  
przez lasy  
góry  
rwącym nurtem tęsknot  
- policzone

Konrad Sutarski

**Starszy brat**

*Zbigniewowi H.*

Choć jesteś zaledwie o dekadę starszy  
jak gdyby rozdzielała nas epoka  
lądy i oceany długa historia  
twoje mocowania o rozsądek świata

A przecież nie jesteśmy tak odlegli sobie  
i ja mam swe miasto opuszczone  
do którego myślami w snach powracam  
i ja mam grzeszny podzielony naród  
który jak ty zbawić pragnę

byłeś odważny gdy inni pełzali  
więc zostałeś powołany bo inni milczeli  
dziś jednak znów wichury wyją  
i znów liczą się odważni

Stefania Pruszyńska

\* \* \*

Z tajemnicy w tajemnicę iść ufnie  
to największa misja. Wiem, wierzyłeś!  
Odszedłeś więc cicho. Bez ulubionej  
harmonijki i słomkowego kapelusza.  
A tam najpewniej id wieków pogoda  
z harfy nieśmiertelnej. Ze słońcem  
idącym z miłości i ustającym z miłości  
w porę czuwania oka bezkresu.

Ewa Szafranek  
(Debiut)

**Jesień**

otwieram oczy  
ciemno szaro  
za oknem tańczą liście na drzewie  
nie poddają się nie opadają  
krople deszczu z nich spływają  
powraca słońce  
rozpoczyna się walka lata z jesienią  
każdy promyk słońca na wagę złota  
obraz lata zatrzymuję w oczach  
moich i twoich

Anna Elżbieta Zalewska

**Poranne słońce**

otwierasz nowy dzień  
siadasz przy oknie  
a myśli lotem sokoła  
na obłokach wirują  
mój wehikuł czasu  
zatrzymał się  
w połowie drogi

**Morze**

Uchylone drzwi  
zapraszają do środka  
promienie słońca  
tańczą na szybach  
szum fal morza  
uderza o kamienny brzeg  
mewy w locie chwytają pokarm  
trzymam twoją dłoń  
ciepło jest w nas

Małgorzata Szczęsna

\* \* \*

Nigdzie nie byłam  
nigdzie  
Nic wam nie powiem  
Trudno przerobić obrazy  
na słowa  
Trudno wydobyć...  
Milczeć mi trzeba  
Milczeniem wymownym  
Wiem tylko o sobie  
Nigdzie nie byłam  
Byłam...  
w sobie

Danuta M. Zasada

## **Antologia poezji światowej Hassanala Abdullaha**

Antologie! Ileż się ich przez moje ręce przewinęło w czasach gdy na Iberystyce studiowałam literaturę hiszpańską i latynoamerykańską. Antologie, które dane było mi poznać obejmowały teksty wybrane ze względu na okres czy prąd literacki, rodzaj literatury( rycerska, religijna, satyryczna, etc.); przyjmowały za spoiwo kategorię wieku („młoda literatura”, „poezja starców” ), były antologie wierszy wygnańców, wierszy poetów walczących w wojnie domowej i wiele innych.

Dzisiaj trzymam w ręku wydaną w języku angielskim „Antologię Poezji Światowej” (“World Poetry Anthology”) zredagowaną przez mieszkającego w Nowym Jorku Hassanala Abdullaha. Obszerny wybór wierszy 229 poetów z 59 krajów przyprawia o zawrót głowy. Czym kierował się autor Antologii? Jaki przyświecał mu cel?

We wstępie do książki tajemnica wyjaśnia się: uwzględnieni w Antologii poeci byli obecni na stronach obchodzącego właśnie 25-lecie, poświęconego poezji, pisma *Shabdaguchha*, które niestrudzenie od ponad dwóch dekad wydaje Hassanal Abdullah. Znanych nazwisk jest tam sporo: począwszy od Stanleya Kunitza, poety amerykańsko-żydowskiego, laureata Nagrody Pulitzera (1959), któremu zadedykowany jest zbiór; poprzez chilijskiego noblistę, Pabla Nerudę; prześladowanego przez fundamentalistów islamskich, niezwykłego poetę z Bangladeszu Humayuna Azada, czy Louise Glück - laureatkę Nagrody Nobla z 2020 roku. Pośród tych wielu światowych sław poetyckich w zbiorze znalazły się wiersze dwudziestki poetów polskich. Ich przynależność pokoleniowa i trajektorie życiowe są tak różne, że trudno byłoby im się spotkać, gdyby nie gościnne strony *Shabdaguchhy*.

Wobec tak szerokiego wyboru, a co za tym idzie różnorodności tematów i stylów literackich, jakie reprezentują obecni w Antologii poeci, pozostaje tylko zachęcić czytelnika, aby podjął trud samodzielnych poszukiwań – tak, poszukiwań literackich właśnie, bowiem Antologia stanowić może - i chyba powinna - inspirację do poszerzenia wiedzy na temat przedstawionych w niej poetów. Hassanal Abdullah jest tutaj godnym zaufania przewodnikiem.

W słowie wstępnym do Antologii, prof. Joan Digby pisze, że pozwala ona obecnym w niej poetom zacząć postrzegać się jako członków społeczności literackiej i na tym budować wzajemne pogłębione relacje. Według profesora Nicholasa Birnsa z kolei, wizja światowej poezji Hassanala Abdullaha zakłada nie tylko perspektywę globalną, lecz także spojrzenie na poezję, jako na codzienny nawyk – „a habit of life” - odślanający pokłady złożoności życia i głębi uczucia”.

Dla mnie, sens wydanej drukiem na papierze Antologii ma, w dzisiejszym świecie, oprócz wszelkich innych celów, jeszcze jeden: wyobraźmy sobie, że z powodu klęski naturalnej wszystkie nasze elektroniczne archiwa zostaną unicestwione. Pozostanie wówczas pocziwy papier z jego zdolno-

ścią utrwalania dla potomności tego, co wydała ludzkość. Brzmi to może górnolotnie, jednak odrobina refleksji rodem z gatunku Science Fiction nie zawadzi. Usiądźmy więc z Antologią Hassanala Abdullaha w rękę i udajmy się w podróż po wielokulturowych poetyckich szlakach.

---

*World Poetry Anthology. Two hundred and twenty-nine poets from fifty-nine countries Edited by Hassanal Abdullah, Darklight Publishing LLC, 2023*

Juliusz Rozmiłowski

### **Nostalgia**

Jest pochylona  
w zaplątane smutki  
Z obolałym czasem

pożłacane liście  
w alejach i rowach  
bez adresu

konary i gałęzie  
sterane wiekiem  
milczą w prześwicie

szare chmury  
odsłonią minutowe słońce

jabłko insygnium na ziemi

Oskarżone drzewo w trybunale.



Jerzy Grupiński

## Znaczę więcej aniżeli zasługuję....

Od początków twórczości, poprzez wszystkie wydane przez Stanisława Chutkowskiego książki, wyraźnie przebija się nurt refleksji mistycznej, religijnej. Stąd też nie zaskakuje czytelnika autorska decyzja, której owocem jest tomik „Mea culpa” stanowiący wybór tekstów tego właśnie nurtu. Ich źródłem są tu wspomnienia z dzieciństwa o których autor pisze w wierszu „Przestrzeń w błękitach” - *Będąc dzieckiem często podnosiłem głowę do góry / Wpatrywałem się w tajemnicę Świętego Nieba... / Mistyczna przestrzeń Wniebowzięcia / zmienia mnie z tygodnia na tydzień / przetacza wiarę, którą wyniosłem z domu...* Stąd liczne zapisane w książce chwile, przeżycia związane z obrzędowością rodzinną, wspomnieniami z dziecięcych i lat późniejszej dorosłości, wiersz „Zawożę swoją pamięć” - *Kiedy przejeżdżam przez Wisłę / wzruszam się / na widok płockiej katedry / i komina cukrowni...*

Ale w wierszach tych czytamy nie tylko czułe, sentymentalne sceny z rodzinnego domu. Autor kreuje, podnosi codzienność do poziomu sacrum, *aby nie spóźnić się na ostatnią wieczerzę / nie zawieść pasterza...* Matką Chrystusa okazuje się Gospodyni, *ubrana w strój tego regionu. To powrót do swoich, aby spłacić dług.* Przez te (i inne słowa) trafiamy w książce na motywy związane z jej tytułem „Mea culpa”. W wielu wierszach bohater dokonuje aktu oczyszczenia się, których źródłem jest (jak grzech pierworodny prarodziców) porzucenie swojego środowiska, tradycji. W interpretacji judaistycznej wina – grzech to także – bunt i niespełniony dług, o czym dowiadujemy się z wiersza „Wędrownik” - *Przywędrowałem do źródła, / zapatrzony w obrazy, rzeźby, ołtarze, / Modlitwa w tej świątyni dodaje wielkości, / odpuszczenia win, / znaczę więcej aniżeli zasługuję.* Również w wierszu „Dłużnik” - *Przyszedłem do swoich, / aby spłacić dług. / W modlitwie upatruję rozgrzeszenia.*

Tak więc ważne, bogate w symbolikę, w tradycji judeochrześcijańskiej SŁOWO staje się aktem odkupienia wina, mea culpa. To ono pozostaje drogowskazem, o czym pisze poeta „Wierzyć w słowa” - *Warto też uwierzyć w święte Słowo / - uklęknąć i pochylić się / nad Zafrasowanym, aby przeżyć chwilę.* Autor jako człowiek Słowa, niejako – wybrany, „namaszczony” staje się tym, który podejmuje próbę pojednania tradycji, religii ze współczesnym „dzisiaj”, ze swoimi życiowymi drogami, oderwanymi od doświadczeń przodków, od obrzędowości rodzinnej, wreszcie – i od religijnych wskazań, nakazów regulujących dotąd życie środowiska, z którego wyszedł w szeroki i niebezpieczny „świat”.

Wiele wierszy ma formę modlitwy, adoracji, kolędy, mistycznego gestu („Kamienna misa”), życie człowieka utożsamia się ze stacjami drogi krzyżowej. Jest fanem wiejskiego kościółka a Bóg to najlepszy Deweloper Świata. W wierszu „Adoracja”, pisze - *Miłosierny jesteś Panie / cierpisz za krwawiące baranki / i dajesz świadectwo wiary.* Podejmuje próbę rozmowy z Matką Boską, wiersz „Grzeszne rozważania” - *Pytam po ludzku, jak dziecko Matkę / - czy Syn twój / ukrzyżowany za*

naszą niedoskonałość / przejął  
wszystkie cechy Ojca swego.  
– czy może wysłał je z Twojej  
piersi.

**PROTOKÓŁ**  
KULTURALNY  
Nr 87/2024

Tomik „Mea culpa” można więc odczytać jako swoisty akt ekspiacji dokonany nie tylko w imieniu własnym, ale także i w geście tych pokoleń, które porzuciwszy rodzinne, bezpieczne pielesze tzw. prowincji, znalazły się w nowym, zurbanizowanym środowisku, tracąc grunt pod nogami i tradycyjne punkty oparcia dla swych życiowych dróg. W tym sensie, tomik poezji Stanisława Chutkowskiego wiąże się z drogami świadomości i pióra Wiesława Myślińskiego, Juliana Kawalca, Mariana Pilota i in. To dla Stanisława Chutkowskiego zaszczytne towarzystwo, fragment z wiersza „Ucieczka do przodu” - *Płyniemy w nurtach naszego życia / w jego wylewach, obłąkaniu, / nieurodzajnej duchowości, skrytości.*

Niewątpliwie decyzja autora tomiku „Mea culpa”, by w swym wyborze zamieścić nowe i publikowane utwory z nurtu mistycznego, religijnego – świadczy o celnym rozeznaniu się we własnej twórczości. Ta książka jest ważną pozycją w dorobku poety, spełnieniem oczekiwań czytelnika i autora.

---

Stanisław Chutkowski: „Mea culpa”, Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2022 r.

## Aleksandra Pawlisz

### Fakty

Strzępy dnia  
rozświetlone życiem codziennym

cicho i niepostrzeżenie  
coraz bliżej  
w zasięgu wycucia  
zjawia się

śmiech dziecka  
zapach bzu  
przyjazne serca  
otulają mnie

stają się niedostępna

## Anna Landzwojczak

### do zimy

zbieram orzechy  
ty suche gałęzie  
smażę śliwkowe powidła  
rozpalasz ogień  
przetrywamy zimę jeśli  
dane nam będzie oddychać  
tym samym powietrzem

## Danuta Ewa Dachtera

### Twój uśmiech

Twój uśmiech trwa we mnie  
- szeroki serdeczny  
silniejszy niż czas  
choroba i śmierć

Twa dobroć pogoda  
i dzielność niezwykła  
ideał jak wzorzec z Sevres

A matka twa wspaniała Osoba  
miłość i ciało oddała ci  
latami opieką służyła  
byś nawet leżąc  
zachować mógł  
dobroci swej cud

Twa dusza wykwita uśmiechem  
Na ciele napiętym do cna  
Pamięta o wszystkim co dobre i piękne  
co kiedyś przeżyte

zostanie wśród nas

## Krzysztof Grzechowiak

\* \* \*

I znowu dzień bez słowa  
Które zwali jego firmamenty  
Pod zimną kolumną powietrza  
Przepasany szarfą cienia  
Bez ciepłej ręki która spocznie na włosach i  
czole  
Jak pełgające światło  
Nim wiatr je zdmuchnie  
Wzgardliwą wargą  
Głucho o nas w prowincjach  
Otwartych na przestrzał  
Żadnego trzepotu jaskółki  
Jak bandery na maszcie  
Żółty piasek przesypuje się w klepsydrach  
Cmentarnych wazonów  
Gdzie suche bukiety  
I skrzypi brama  
Zjedzona rdzą

## Celina Lesiewicz

### Opis

Cierpienie otwiera oczy  
Żeby wpadło w nie światło  
Rozsznurowuje usta  
By wyszły z nich słowa  
Miażdży serce aby  
Wskrzesić je na nowo  
Dotyka jak nikt nigdy  
Przychodzi wywożąc  
Poprzednie życie  
Ustanawia ścieżki poznania  
Jest ostatecznością pojedynku  
Z czasem wygrywa  
Na każdym etapie  
W odmiennej masce  
Jedyne wszechstronne  
Ostateczne

## Krystyna Mikołajewska

\* \* \*

Tęsknotę  
można określić  
wieloma przypadkami.  
Za kim?  
Za czym?  
Do kogo?  
Do czego?  
Tyle pytań, a odpowiedź zawiera  
tylko dwa słowa  
- za miłością.

## Elżbieta Książkiewicz

### Gdzie jesteś, Mały Książę

Staniały działki  
na Księżycu  
w wyniku światowego kryzysu.

Niestety, Mały Książę,  
na darmo  
ośmieszaleś Bankierów.

Zaślepieni żądzą pieniądza  
dalej brutalnie wdzierają się  
w Twoje królestwo  
wolne od głupoty  
i absurdu

Dzielą na kawałki  
mój Księżyc!



## Sumeryjski dramat

Mity przewijają się w naszej kulturze od niepamiętnych czasów. Począwszy od greckiego czy rzymskiego oryginału aż do współczesnych nawiązań czy przetworzeń. Funkcjonują w licznych frazeologizmach, jak na przykład „pod egidą”, „puszka Pandory” czy „stajnia Augiasza”. Bywa, że wykorzystana zostaje cała fabuła mitu. Opowieść o Pigmalionie i Galatei opisana przez Owidiusza w „Metamorfozach” zaowocowała między innymi poematem J. J. Rousseau „Pygmalion”, operą J.Ph. Rameau pod tym samym tytułem, operetką Franza von Suppe „Piękna Galatea”, a najbardziej znanym utworem wykorzystującym ten mit jest komedia „Pigmalion” G.B.Shawa, która z kolei doczekała się jedenastu adaptacji filmowych, wśród nich słynnego, nagrodzonego ośmioma Oskarami musicalu „My fair lady”.

Mało kto z nas nie wie kim byli Zeus, Wenus czy Herakles, natomiast Inanna, Ereszkigal, Enki czy An pozostają postaciami nader tajemniczymi. Są to postacie z mitologii, która powstała dwadzieścia siedem wieków temu. Dla porównania Hezjod spisał swoją Teogonię przed dziewięcioma wiekami. Aż do połowy XIX wieku była całkowicie zapomniana, choć dziś wiemy, że jej wpływy odnaleźć można w późniejszych religiach, także w Starym Testamencie. To niezwykle bogata mitologia Sumerów. Nic więc dziwnego, że próby jej literackiego wykorzystania są stosunkowo młode.

Wydaje się, że na gruncie polskim powstały, jak dotąd, dwa takie utwory. Pierwszy to powieść Olgi Tokarczuk „Anna In w grobowcach świata”, drugi to dramat Przemysława Kulczaka „Inanna”. Co ciekawe, obydwój autorów wybrało jako kanwę swoich tekstów ten sam mit o zstąpieniu bogini wojny i miłości do świata podziemi, jej uwięzieniu a następnie uwolnieniu za cenę pozostawienia tam na każde pół roku jej kochanka Dumuzi. Śladem Sumerów przejęły ten motyw liczne religie świata starożytnego, aby wyjaśnić cykliczność zamierania i odradzania się przyrody.

Różne jest jednak podejście twórców do mitu. Pominąwszy różnice merytoryczne, których przyczyną mogła być zarówno literacka fantazja, jak i korzystanie przez nich z różnych zachowanych wariantów mitu, różna jest przede wszystkim forma tych utworów. O ile Tokarczuk proponuje czytelnikowi opowieść, w której magicznie łączą się świat przedpotopowego mitu z XXI wiekiem i jego techniką, to Kulczak upodobił swój tekst do greckiej tragedii, gdzie partie dialogowe przeplatane są chóralnymi.

Warto przyjrzeć się sposobowi budowania tych chórów. Podobnie jak w tragedii komentują one zaistniałą sytuację, czasem wznoszą modły do bohaterów. Nic dziwnego, przecież są on bogami. Zbliża to chwilami utwór do czegoś w rodzaju misterium. Bardzo często pojawiają się paralelizmy o litanijnym charakterze.

Tak na przykład reaguje chór na zstąpienie bogini Inanny do świata umarłych:

*/.../  
 Gdy Inanna w Kur przepadła, byk na jałówkę nie skacze.*

*Gdy Inanna do obcej krainy zstąpiła, osioł już nie zapładnia oślicy.*

*Gdy bogini na dobre pod ziemię się zapadła, chłopiec w drzwi dziewczyny nie kołaczę.*

*Gdy bogini świat porzuciła, nie całuje chłopiec dziewczyny na ulicy.*

*Mężczyzna leży w swoim pokoju.*

*Kobieta leży na swoim boku.*

*Mężczyzna na swoim boku leży.*

*Kobieta w swoim leży pokoju.*

Niezwykły jest też język, jakim posługują się osoby dramatu. Jest to, trzeba przyznać, bardzo udatna stylizacja utrzymana jak gdyby w pół drogi między językiem „Iliady” w przekładzie Dmochowskiego a „Biblią tysiąclecia”. Podniosły i namaszczony jak wtedy gdy postanka Inanny błaga bogą Enki o pomoc dla swej pani uwięzionej w świecie umarłych.

*O ojczyźnie Enki! Jam jest Ninszubur, posłanka pięknej bogini Inanny! Przykrość wielka zaplanowała na świecie. Inanna do krainy bez powrotu zstąpiła. Ojczyźnie Enki! Nie pozwól swojej córki wydać na śmierć w świecie podziemnym. Nie dopuść, by twój drogocenny lazuryt został połamany na kamień dla kamieniarzy. Nie dopuść, by twój aromatyczny bukszpan został pocięty na drewno dla cieśli. Nie daj, by święta kapłanka niebios została wydana na pastwę krainy Kur.*

Czasem wzniosłość łączy się z liryzmem jak w miłosnych śpiewach Inanny i Dumuziego przypominających „Pieśń nad pieśniami”

*Król przyszedł do świętego łona z podniesioną głową.*

*Z podniesioną głową zbliżył się do łona Inanny.*

*Przybył do królowej z podniesioną głową.*

*On rozwarł szeroko ramiona do świętej kapłanki nieba.*

*Mój ukochany, zachwył dla moich oczu, spotkał mnie dzisiaj.*

*Radowaliśmy się wspólnie.*

*On czerpał ze mnie przyjemność.*

*On cieszył się wspólnie ze mną.*

*Wprowadził mnie do swego domu.*

*Położył me ciało na aromatycznym miodowym łożu.*

*Mój słodki Dumuzi spoczął przy moim sercu.*

*Umiłowany mój leżał przy moim sercu boskim.*

Z tymi wzniosłymi frazami gryzą się trochę potoczne frazeologizmy – *opowiadać głupoty, mieć motyle w brzuchu, mieć smykałkę czy tupeciarz*. Może to być jednak przemyślana strategią autora, swoistą odtrutką na niecodzienną wzniosłość wypowiedzi bohaterów. Tym bardziej, że najczęściej padają one w chwilach wzburzenia z ust Inanny, bogini namiętej i nieokielznanej.

Szczególną rolę odgrywają w tym dramacie didaskalia. W dziejach dramatu didaskalia od dawna już nie są wyłącznie wskazówkami autora dla wykonawców. Prowokują wyobraźnię czytelnika, mogą być jak u Wyspiańskiego głosem autora, który komentuje świat przedstawiony w dramacie.

U Kulczaka często posuwają akcją do przodu, dopowiadając wydarzenia, które zachodziły pomiędzy poszczególnymi scenami.

Uzupełnieniem dramatu jest posłowie autora. Można dyskutować, czy tego rodzaju wynurzenia twórcy dotyczące jego założeń i intencji, konstrukcji dramatu, nie powinny znaleźć się w osobnym tekście, na przykład wypowiedzi w prasie literackiej.

Jednak specyfika mitologii sumeryjskiej, która jest bardzo słabo znana, uzasadnia takie uzupełnienie tekstu dramatu.

Pozostaje tylko czekać na obejrzenie „Inanny” na deskach teatru, choć nie będzie to łatwe zadanie dla wykonawców.

---

*Przemysław Kulczak: „Inanna”, Wydawnictwo Literackie „Athena”, Poznań 2023.*

Paweł Krupka

## Literatura do Poznania

Oddział Wielkopolski SPP zorganizował w dniach 26-30 września imponującą I edycję festiwalu **Literatura do Poznania**. W świetle coraz skromniejszych i coraz bardziej niszowych prezentacji literackich ostatnich lat, rozmach i zakres tego przedsięwzięcia budzi podziw i uznanie. Wielka w tym zasługa zarówno miejscowego zarządu SPP, jak i licznych instytucji partnerskich, które udało się poznańskim kolegom włączyć do wspólnego działania.

Efektom tej współpracy wielu instytucji kultury był bogaty i różnorodny program, przeprowadzony zarówno w typowych dla prezentacji literackich wnętrzach bibliotek i domów kultury, jak i na otwartej przestrzeni poznańskich ulic i placów. Na szczególną uwagę zasługują działania służące atrakcyjnej promocji poezji. Poznańscy pisarze umiejętnie stawili czoło wyzwaniu i zorganizowali ciekawe wydarzenia służące popularyzacji form lirycznych. Na poznańskich ulicach w dniach festiwalu odbywała się akcja Przyszań na Poezję polegająca na czytaniu wierszy i rozdawaniu ulotek. W ośrodku kultury Farby na Wildzie odbyło się performatywne czytanie poezji przy muzyce z udziałem zespołu Ra17024 z udziałem m.in. Małgorzaty Łyssowskiej – Szczęsnej. W Domu Tramwajarza slam poetycki współorganizowany przez fundację KulturAkcja. Nie zapomniano, oczywiście, o naszych wschodnich sąsiadach. W ramach festiwalu odbyła się prezentacja nowej polsko-ukraińskiej antologii poetyckiej *Kto wam pozwolił tak pięknie żyć...* w przekładach Bohdany Buchkowskiej i Switłany Bresławskiej.

Bogata była także oferta festiwalowa dla miłośników form narracyjnych oraz publicystyki kulturalnej i historycznej. Odbyły się też prezentacje nowych książek Irminy Kosmali, Anny Nasiłowskiej. Jerzy Grubiński zaprezentował w Bibliotece Raczyńskich swą opowieść autobiograficzną, z lat dzieciństwa pt „Chleb od zająca” oraz zarekomen-

dował nowy, 85 nr redagowanego przez pisarza kwartalnika „Protokół Kulturalny” - w XXV - lecie istnienia pisma. Interesujące były spotkania z pisarzami i badaczami literatury - Dagmarą Kacperowską, Teresą Tomsią, Krzysztofem Szymoniakiem, Izabelą Fietkiewicz - Paszek, Renatą T. Korek, Markiem Czuku, Rafałem Różewiczem, Andrzejem Sikorskim, Karolem Sobierskim i Piotrem Śliwińskim. Zaprezentowano młodych autorów debiutujących na łamach Zeszytów Literackich. Przedstawiciele powieści sensacyjnej Igor Frender i Marek Boszko-Rudnicki podzielili się z publicznością przemyśleniami o tym gatunku literackim. Znaczącym wydarzeniem Festiwalu była prezentacja przez prof. Annę Nasiłowską nowo wydanej monografii Sławomira Mrożka w rozmowie z prof. Piotrem Łuszczkiewiczem...

Nie zabrakło na festiwalu akcentów dramatycznych. Aktorzy Teatru Polskiego przedstawili sztukę Igora Frendera *Jak obalić człowieka*. Ważnym i cennym elementem festiwalu była też różnorodna oferta edukacyjna, obejmująca zarówno spotkania pisarzy z młodzieżą w poznańskich szkołach (Anna Kokot - Nowak), jak i szybki kurs pisania kreatywnego poprowadzony przez Biankę Rolando w Bibliotece Raczyńskich. Wręczono nagrodę I Ogólnopolskiego konkursu na książkę poetycką FONT. Aktorka - reżyser, Beata Poźniak z Los Angeles zaprezentowała swój poetycki debiut - „Poezja dyskordia”.

Należy jednak zwrócić uwagę na istotny aspekt festiwalu, świadczący o determinacji organizatorów w promocji tych form literackich, które cieszą się najmniejszym zainteresowaniem odbiorców i stąd mają najsłabszą pozycję na rynku. Albowiem na tle wszechstronnego programu, uwzględniającego możliwie najszerszy zakres piśmiennictwa i edytorstwa, w programie festiwalu dominowała zdecydowanie promocja krótkich form wypowiedzi. Oprócz wyżej wspomnianych, w programie festiwalu znalazły się m. in. takie wydarzenia jak Poetycki Hyde Park, turniej jednego wiersza, prezentacje poetyckie FONT/GLNK i koncert piosenki literackiej w wykonaniu Jolanty Ciecharowskiej i Romualda Andrzejewskiego. Świadczy to o wyobraźni organizatorów festiwalu i odwadze w poszukiwaniu skutecznych form promocji tych gatunków literackich, których tożsamość i rozwój są zagrożone.

Pomysłodawczynią i osobą sprawczą Festiwalu - organizatorem jest prezes poznańskiego oddziału SPP, członek ZG SPP - Łucja Dudzińska, pomagali skutecznie Teresa Tomsia, Dawid Jung, Igor Frender, prowadząc spotkania, rozmowy, dokumentując wydarzenia.

Spośród kolorowych postaci, które nawiedziły Festiwal, warto odnotować sylwetkę przybyłego z Rybnika - Rybę Roberta Rybnickiego, ongi red. pisma „Plama”, poety, happenera.

Kończąc tę zwięzłą relację z I odsłony Festiwalu Literatura do Poznania, gratuluję koleżankom i kolegom z Wielkopolskiego Oddziału SPP rozmachu i pomysłowości, a przede wszystkim skuteczności działania. To potężne przedsięwzięcie, które skupiło wokół literatury wiele osób oraz instytucji, z pewnością pozostanie na długo w pamięci poznańskich miłośników sztuki słowa i stanowić będzie zachętę do dalszych, równie udanych edycji.

Andrzej Walter

## Jerzy Fryckowski „Zalustrze”

Czy tom może pomieścić sto czterdzieści jeden wierszy? Nie powinien. A jednak stało się. Udało się. Mamy „Zalustrze”. Mamy Jerzego Fryckowskiego - poetę ukrzyżowanego wielokrotnie, poetę, który zmartwychwstał i mówi do mnie - Tomasz, podnieś rękę i włóż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym. Staram się. Kiedyś uwierzyłem starym mistrzom. Różewicz przekonał mnie, że XX wiek się skończył kończąc człowieka i kulturę, Zagajewski namawiał do wiary człowieka i w intelektualne zbawienie, do empatii i altruizmu, Szymborska przekonywała, że nic dwa razy się nie zdarza, a jednak to nieprawda, jak i nieprawdą jest przypadek, nieprawdą jest Pan Cogito, który też już dawno zdezerterował...

I oto na scenie pojawia się Jerzy Fryckowski poeta bardziej nowoczesny, nowatorski, poeta własnego stylu, *timbru* i języka, poeta, który komponuje poezję z naszego życia mocniej niż Różewicz, który wprowadza do wyrafinowanej metafory Zagajewskiego dobrze dobrane elementy popkulturowego dziedzictwa minionego wieku, którego Pan Adam nieco nie pojmował, albo pojmował tylko w 3D. Pojawia się zatem Fryckowski, który zamienia te ograne już szuflady Szymborskiej, na własny garb, jak własny los zamieniony w nową poezję XXI wieku, własny bezmiar cierpienia i upokorzenia (którego doznajemy my wszyscy poeci), który przynosi mi na myśl postać garbatego kościelnego z filmu Bergmana z roku 1963 „Goście wieczerzy Pańskiej”

„Słowa pociechy padające z ust pastora - głównej postaci tego filmu - nie brzmią przekonująco. Nie potrafi oszukiwać, że jego wiara jest niezachwiana. Pojawia się też garbaty kościelny, który opisuje pastorowi bezmiar swego cierpienia (jakże przejmująco brzmią jego słowa o własnym ukrzyżowaniu). Pastor Tomasz otrzymuje list od swojej wieloletniej przyjaciółki Marty, w którym ta oskarża go, że nie umie dawać miłości.”

Czyż to nie jest nasz problem XXI wieku, że nie umiemy dawać miłości, a do tego nas przeciw powołano, do tego tęsknimy, tego łakniemy, a jednocześnie zdefraudowaliśmy tę miłość, roztrwoniliśmy ją i szargamy nią po rynsztokach słów, znaczeń i wartości... Zawszą uczą nas egoizmu, samorealizacji, unicestwiania samoograniczeń - wolności do swawoli - zamiast miłości...

Jerzy Fryckowski w „Zalustrzu” zabiera nas w podróż dookoła świata, do ludzi i wydarzeń, których doznał i doświadczył, do marzeń, podniet i inspiracji, do esencji wieku, tego nowego wieku, o którym jeszcze nic nie wiemy i nie wiemy co nam jeszcze zgotuje, ale już wiemy, że nie jest dobrze, że jest nieco strasznie, a może być jeszcze gorzej, ... że kiedyś nas uspią - jak sam kiedyś w jednym z wierszy autor nasz napisał.

Wiele tomów opublikowano w zeszłym roku, ale ciężko im konkurować z takim poetą na jakiego wyrasta nam Jerzy Fryckowski. Z radością przemierzyłem wielokrotnie tych ponad sto czterdzieści wierszy i kontemplowałem ich niepokój, ich szorstką nadzieję, ich finezję. Na zawsze już zostanie we mnie wiersz drugi - „Rwanie głogu”, czy pod

koniec tomu - „Tren absurdalny”. To moje przykłady, wybierzcie własne - Jerzy

**PROTOKÓŁ**  
kulturalny  
Nr 87/2024

Fryckowski tomem tym przekroczył Rubikon parnasu. Szkoda że żyjemy w świecie, w których kliki decydują, że najważniejsze nagrody literackie w tym kraju dostają jakieś mierne wierszydółka, jakichś dziwnych niby poetów, a poezja tak dobra jest pomijana. To skandal i hucpa. To wzbudza moje i zapewne Wasze zażenowanie, bo my jesteśmy „wewnątrz” tego poetyckiego świata i rozróżniamy grafomana od mistrza i nikt nam nie wmówi, że *Pannikt* to poezja wybitna, a Fryckowskiego nie ma. Otóż jest. Jest tu z nami i wzbudza nadzieję, że poezja jest jeszcze po coś, że zmusza nas do refleksji, do myślenia, do nowego spojrzenia na prawdę i piękno. Serdecznie gratuluję laureatowi tegorocznej nagrody za Tom Roku przyznawanej przez Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu. To zaprawdę jest tom roku. Najlepszy tom jaki ukazał się w Polsce anno domini 2022.

---

*Laudacja wygłoszona na XLVI Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim 7 listopada 2023*  
Jerzy Fryckowski: „Zalustrze”, Biblioteka „Tematu”, Bydgoszcz 2022.



Sławomir Krzyśka

### W niewierze wiara

W niewierze wiara  
w zwątpieniu nadzieja  
w niezgodzie miłość

Dotykam płaczu  
strapieniem słowa  
w objęciach Matki  
rozpala serca

Na niebie gwiazda  
ufność w spojrzeniu  
w zgłętku cisza  
w dłoniach ciepło

## Friedrich von Schlegel

### Ptaki

Tak żywo, szczęśliwie  
Kołysać i śpiewać,  
Z błyszczącej wyżyny  
Na ziemię spojierać!

Ci ludzie zgłupieli,  
Im wzlecieć świat nie dał;  
I jęczą jak w celi,  
My lecimy do nieba!

Owoce dziobiemy,  
Myśliwy chce strzelać;  
Drwić z niego musimy  
I zdobycz zabierać.

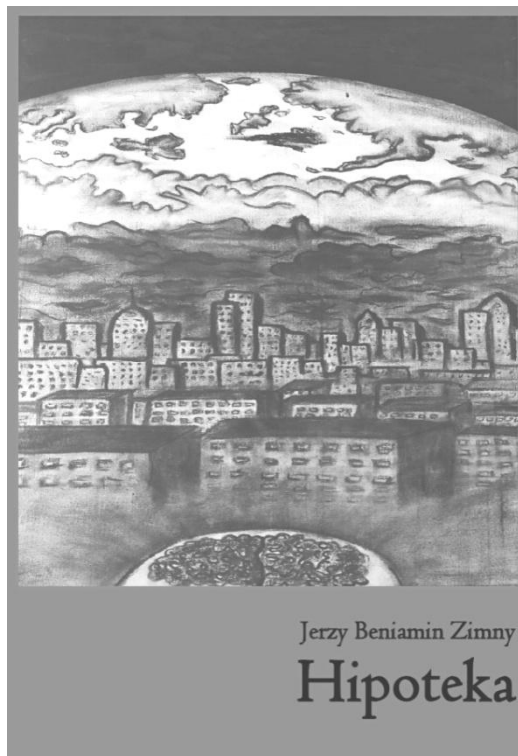
*tłum. Karol Wapniarski*

**Andrzej Dębowski** – poeta, krytyk literacki, publicysta, eseista, dziennikarz i wydawca. Autor szkiców i esejów krytycznoliterackich. Urodził się w 1961 roku w Zelowie, gdzie mieszka do dzisiaj. Redaktor naczelny ogólnopolskiego miesięcznika „Gazeta Kulturalna”.

Jest laureatem kilkudziesięciu konkursów literackich, wielu nagród i wyróżnień, m.in. dwukrotnym laureatem Wielkiego Lauru Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza w dziedzinie publicystyki kulturalnej i felietonistyki (2002, 2004), Nagrody XXI Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu na książkę roku (1998), Medalu *Labor Omnia Vincit* („Praca wszystko zwycięża”) Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu, Nagrody Marszałka Województwa Łódzkiego w kategorii „Dziennikarz roku” (2015), nominowany do Nagrody Literackiej im. J. Iwaszkiewicza (2017). Laureat Nagrody Literackiej im. J. Iwaszkiewicza (2020). Laureat Nagrody „Superekslibrisu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi” (2020).

*O fotografii Andrzeja Dębowskiego:  
Szymon Koprowski (artysta plastyk, pisarz):*

*„Drogi Andrzeju! Twoje fotografie natury są niczym krótkie fabuły, zawierają głęboką treść i ładunek emocjonalny. Nie są notatnikiem zielarza zawierającym zbiór opisanych gatunków, bo to najprostsze. Nie na tym przecież polega sztuka. A ty pokazujesz to, co stanowi wartość ukrytą pod łacińskimi nazwami. Ja znajduję w Twoich krótkich opowiadaniach zadumę, tęsknotę, świadomość kruchości i przemijania, nieprawdopodobne bogactwo i fantazję natury, największej artystki. Trawy gięte wiatrem i malowane przepięknymi barwami zachodzącego słońca, to są majstersztyki! Zresztą każda z twoich fotografii daje świadectwo Twojej wielkiej wrażliwości i świadomości tego co robisz. Jednym słowem – gratuluję przyjacielu bożego daru widzenia tego, co dla większości jest niewidoczne”.*



Jerzy Beniamin Zimny: „Hipoteka”, Biblioteka Rewirów, Poznań, 2023.

## Ewa Moskalik

### Haiku

stary staw  
rzęsa z wolna zarasta  
jesienne niebo

śnieg na polu  
kruki spinają  
biel z błękitem

W numerze wykorzystano fotografie Andrzeja Dębowskiego.